



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjapowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „GrafiKom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Parafia neounicka i Kościół św. Mikołaja w Horodle <i>ks. Henryk Krukowski</i>	4
O wspólnocie narodu cz. II <i>Władysława Bryła</i>	6
Ks. prof. Czesław Bartnik – teolog, filozof, artysta (cz. I) <i>Irena Malec-Iwańczyk</i>	8
Obalona czarna legenda ks. Piotra Skargi <i>o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD</i>	10
Maria Bartusówna – poetka snów o ojczyźnie <i>Longin Jan Okoń</i>	13
Zdrowaś Maryja <i>Maria Bartusówna</i>	14
Czytając Walerego Łozińskiego... <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	15
Wpływ równowagi kwasowo-zasadowej na stan zdrowia organizmu <i>Jan Fiedurek</i>	18
Łącząc dziedzictwo Solidarności z aktualnymi wyzwaniem - przyczynek do biografii Stanisława Lubasia <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	21
Wszyscy jesteśmy podróżnymi <i>Monika Rebizant-Siwilo</i>	25
Wiersze - debiut <i>Magdalena Skwarek</i>	27
Laikat - śpiący olbrzym <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	28
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	30
Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” - Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno - Kombatanckiego (6) <i>Jan Paszkiewicz</i>	31
Rocznicowe konstatacje <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	33
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec – maj 2015 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Niejednokrotnie przechodzimy obok ważnych miejsc historycznych, nie zdając sprawy z ich ważności, skali zakorzenienia w dziejach. Jednym z nich jest przetrzeń Horodła. Warto odwiedzić tę osadę. W niej niemal każdy kamień, grudka ziemi, jako świadkowie ważnych wydarzeń, zapraszają do refleksji o przeszłości. Powinniśmy posiadać elementarną wiedzę o Unii Horodelskiej, o jednym z najważniejszych wydarzeń dawnej Polski, przesądającym o scementowaniu państwa polsko-litewskiego. Na olbrzymie tereny na Kresach państwo nasze wkroczało nie drogą podbojów, a politycznych układów, zawieranych sojuszy, unii. Powstawała Rzeczpospolita Obojga Narodów, jako *matka* wszystkich nacji zamieszkujących ją. W rozważaniach historycznych możemy postawić pytanie, dlaczego naszym przodkom zabrakło wyobraźni politycznej, dziejowej przenikliwości i nie stworzyli Rzeczpospolitej Trojga Narodów? Znakiem przypominającym owe idee jest Kopiec Unii, usypany tuż przed wybuchem Powstania Styczniowego. Nad Bugiem możemy oglądać pozostałości po starej, murowanej części ongiś miasta. Świątynia rzymskokatolicka wprowadza nas w przestrzeń łacińskości tego miejsca. Z początkiem XV stulecia usadowili się tu oo. dominikanie, aby służyć Bogu i tutejszemu ludowi. O złożonych dziejach osady świadczy miejscowa nekropolia, łącząc wcześniejsze stulecia z dziejami najnowszymi. W miejscowym parku uwagę przybysza przykuwają kamienne lwy, pochodzące z majątku z Wieniawki. To tylko wybrane znaki przeszłości.

Niniejszym numerem chcemy zaprosić do miejsca nie mniej szczególnego, a mianowicie do świątyni neounickiej, jako znaku długiej obecności na tej ziemi katolickiego Kościoła wschodniego, nazywanego powszechnie Kościołem grekokatolickim, unickim, Unią, a w języku nadbużańskiego ludu po prostu unijackim. Wywołana refleksja ponownie zmusza nas, aby o tym rozdziale Rzeczypospolitej przypomnieć. Wczytajmy się zatem w tekst dzisiejszego Włodarza parafii Horodło, ks. kan. Henryka Krukowskiego i potraktujmy go jako źródło wiedzy o tej świątyni, o Unii, dziele neounijnym, ale też jako formę repetytorium z dziejów ojczystych. Z powinności posiadania tej podstawowej wiedzy nikt nas nie zwolnił i nie zwolni. Ks. Kanoni-

kowi, za podjęty wysiłek przygotowania przedkładanych treści, wyrażamy głęboką wdzięczność. Podjęty trud napisania wpisamy w charakter służby Kościołowi i ojczyźnie.

Pani Prof. dr hab. Władysława Bryła wskazuje na kolejne komponenty wyznaczające wspólnotę narodową. Swoje rozważania poprzedza wersetami Wincentego Pola, upominającego się o odczytanie i zachowanie narodowego dziedzictwa, tego co stanowi „zrąb” polskiego „domu”. Treści te doskonale wprowadzają w ducha rozważań Pani Profesor, a mianowicie w sposób postrzegania przestrzeni społecznej. Naród, aby żyć i normalnie funkcjonować, wzajemne relacje musi regulować „prawem, zwyczajem, wymogami religijnymi”. Autorka wprost odwołuje się do ponadczasowego porządku, którego prawodawcą jest sam Stwórca. Prawo tworzone przez człowieka musi być zgodne z prawem naturalnym, nie może nie chronić każdego człowieka, w tym słabego. Człowiek korzysta z wolności, ale nie może być ona pojmowana jako dążenie do „skrajnej autonomii”. W poczuciu odpowiedzialności za czytelną komunikację, zarówno w „bezpośrednich relacjach”, jak i w mediach, musimy ukierunkowywać się „na dobro wspólne”, o którym dzisiaj – tak często – zapomina się. Przedkładane rozważania, obok ładunku intelektualnego, znaczone są głęboką troską o jakość polskiego życia społecznego, w które wkrada się tyle zagrożeń. Za to wszystko serdecznie dziękujemy Pani Profesor, a Czytelników zapraszamy do lektury tego głębokiego tekstu.

Z nieskrywaną satysfakcją zamieszczamy pierwszą część tekstu (z trzech) Ireny Malec Iwańczyk o Ks. Prof. dr hab. Czesławie Bartniku, wybitnym intelektualistę, niekwestionowanym autorytecie, gorącym patriotą. W 80. rocznicę urodzin Księdza Profesora na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II przygotowana została dwutomowa *Księga Pamiątkowa „In persona Christi”*. Ks. Prof. jest autorem blisko 100 książek, z których najbardziej znane to „Personalizm” i „Dogmatyka katolicka”, ok. 3300 publikacji. O Jego dorobku intelektualnym napisanych zostało kilkadziesiąt prac naukowych, uczniowie przygotowali bibliografię prac Mistrza. Cieszymy się, że za sprawą I. Malec Iwańczyk, poetki z Krasnegostawu, dana nam została moż-

liwość wskazania na wielkość Ks. Profesora. Serdecznie zapraszamy do lektury wszystkich części tekstu.

Ojcu Profesorowi Szczepanowi Praškiewiczowi dziękujemy za tekst o wszczytym procesie beatyfikacyjnym ks. Piotra Skargi, wielkiego kaznodziei przełomu XVI i XVII stulecia, kapłana wyjątkowego formatu, zatroskanego o porządek publiczny w Rzeczypospolitej, równocześnie męża wielkiej pobożności. O. Profesor musiał podjąć polemikę z tymi osobami, środowiskami, którym zależało na dyskredytacji tej wielkiej postaci. Dobrze stało się, że podjęte zostały decyzje rozpoczynające proces wyniesienia ks. P. Skargi na ołtarze. Tekst ten jest równocześnie przypomnieniem, kierowanym do autorów haseł encyklopedycznych, że przy przygotowywanych treściach niezbędna jest staranność, gruntowne sprawdzanie, poddawanie weryfikacji.

Panowie, Longin Jan Okoń i Zbigniew Waldemar Okoń, wprowadzają nas w przestrzeń dziedzictwa Kresów: zakoli Czeremoszu, Pokucia, a przede wszystkim Lwiego Grodu i jego okolic. Potraktujmy te teksty jako obowiązkowe repetytorium, bo czy możemy nie pamiętać o utworach Marii Bartusówny, czy Walerego Łozińskiego? Czy wolno nam nie zauważać ich autentycznego patriotyzmu? M. Bartusówna bardzo żywo interesowała się losami powstańców styczniowych, w ogóle walką o niepodległość Polski, sprawą polską. Ta piękna kobieca postać wiele może przekazać dzisiejszemu czytelnikowi, poszukującemu stałych odniesień. Wyjątkową postacią jawi się Walery Łoziński, wielka szkoda, że odszedł z tego świata w tak młodym wieku. Jego patriotyzm rozsądzał galicyjskie postawy przystosowania wobec zaborcy. Był człowiekiem czynu, wpisanym w bogactwo dziedzictwa Kresów południowo-wschodnich.

Zapraszamy do debiutanckich wierszy Magdaleny Skwarek, studentki inżynierii środowiska na Politechnice Lubelskiej. W ubiegłym roku, dzięki finansowemu mecenatowi Henryka Maruszewskiego, wójta gminy Białopole, było możliwe wydanie utworów Józefa Ciszewskiego, poety ludowego ze Strzelec. Magda jest wnuczką Pana Józefa, przejęła zatem tradycje rodzinne. Głęboko wierzymy, że Magda z drogi pisania nie zrezygnuje, że Ziemia Chełmska otrzyma kolejną osobę wpisującą się w jej poetycką przestrzeń. Z niemniejszą satysfakcją zapraszamy do lektury recenzji Moniki Rezbirant-Siwiło, literatki z Zamościa, o pisarstwie Anny

Rychter, chełmianki, która aktualnie mieszka i pracuje w Zamościu. Pani Anna ze słowa uczyniła na tyle skuteczne tworzywo, że poprzez nie chce odsłaniać „zakamarki” kobiecej duszy. Zapraszamy do dotychczasowych tekstów Autorki, czekamy na kolejne, a obu Paniom dziękujemy za obecność na łamach naszego pisma.

Obok pamięci o „księdze przeszłości” mamy stale pamiętać o „księdze dnia dzisiejszego”. Staramy się rozumieć, że jednym z rysów współczesnego sporu o wartości, a zatem i przyjmowaną wizję świata i człowieka, jest stosunek do dziedzictwa ostatnich dziesięcioleci, bo one najbardziej wpisują się w oblicze dzisiejszych znaków. Jeżeli tak, to nie można nie zauważać dziejowego znaczenia ruchu Solidarności, tego, co wniosła w przestrzeni idei, artykułowanej troski o struktury państwa. Wydaje się, że ten dyskurs będzie wzmacniany bieżącymi wydarzeniami w ojczyźnie, ale też zbliżającą się 35. rocznicą powstania Związku. Z tych racji nie mogło zabraknąć i naszego głosu w tych rozważaniach, stąd *Rocznicowe konstatacje*. Kontynuowany jest cykl ukazujący osoby uczestniczące w ruchu Solidarności (wskazujemy na Stanisława Lubasia) i o żołnierzach podziemia niepodległościowego, prowadzony przez Jana Paszkiewicza. W kontekście odczytywania dzisiejszych postaw sytuuje się tekst o laikacie, porównanym do śpiącego olbrzyma, z zasadniczym pytaniem, czy uda się go obudzić? Wyrazem troski o stan państwa, biegu spraw w ojczyźnie są fraszki Prof. dr. hab. Jana Fiedurka. *Fraszki refleksyjne* zmuszają do zatrzymania się, podjęcia wewnętrznej refleksji, by następnie przenieść ją w przestrzeń publiczną. Nie możemy bowiem uciekać od spraw podstawowych, wyznaczających charakter naszego życia zbiorowego. Panu Profesorowi dziękujemy również za tekst wskazujący na równowagę kwasowo-zasadową naszych organizmów. Ma on znaczenie poznawcze, pisany jest bowiem przez wybitnego specjalistę, ale też należy odczytywać rys głęboko praktyczny, podpowiadający wręcz, jak rozwiązywać szereg problemów, wyznaczanych przez biologię ciała.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Parafia neounicka i Kościół św. Mikołaja w Horodle

ks. Henryk Krukowski

Dawna Rzeczpospolita była krajem wielonarodowym, gdzie ze sobą stykały się różne kultury tworząc ciekawą nową jakość. Wschód ogromnego państwa polsko-litewskiego to w zdecydowanej większości Rusini skupieni wokół Cerkwi prawosławnej, która od roku 1054 traci jedność z Kościołem rzymsko-katolickim, ale ten stan rzeczy dość długo nie ma zastosowania w państwie polskim, ponieważ uważano, że jedność nie jest całkowicie utracona i wszystko da się jeszcze naprawić. Tendencje zjednoczeniowe były cały czas silne i w roku 1596 na synodzie w Brześciu nad Bugiem doprowadzono do odnowienia zerwanej jedności, co zaowocowało tzw. „Unią”, czyli zjednoczeniem. To ważne dla Kościoła wydarzenie weszło do historii jako „Unia Brzeska”, właśnie wtedy znaczna część biskupów, kapłanów i wiernych należących do Cerkwi prawosławnej przyjmuje zasady wiary katolickiej zachowując za zgodą Papieża dotychczasowy wschodni obrządek. Wiernych tego zjednoczonego Kościoła nazywano unitami, a wiele lat później – w zaborze austriackim – greko-katolikami. Od początku „Unia” była zwalczana przez Rosję, miała także wielu przeciwników w Rzeczypospolitej, mimo tego wkrótce stała się prężnym organizmem mocno wpisanym w historię naszego Kraju, a szczególnie w dzieje Ziemi Chełmskiej.

Z biegiem czasu nowe potrzeby i wyzwania skłoniły katolików-unitów do częściowego odejścia od tradycji wschodniej i przyjęcia metod i wzorców z bratniego Kościoła rzymsko-katolickiego. Wprowadzono nabożeństwa nieznane dotąd w Cerkwiach jak Godzinki, Droga Krzyżowa, Różaniec, procesje Bożego Ciała, w Diecezji Chełmskiej wprowadzono nawet organy. Zmienił się także styl budowanych świątyń przyjmując najczęściej formy baroku. Zrezygnowano z ikonostasów, które we wschodnim obrządku są ważną częścią wystroju świątyń, czasem umieszczano tylko symboliczny ikonostas. Na Podlasiu i Ziemi Chełmskiej unicy byli mocno związani z katolicyzmem i z polskością, o czym świadczą wydawnictwa w języku polskim, księgi metrykalne pisane w tym języku, a także fakt, że wielu duchownych różnych stopni było polskiego pochodzenia. Kościół unicki stał się Kościołem zwykłych ludzi, ale także polskiej

szlachty, która go wspomagała i często korzystała z postug religijnych. Cerkwie unickie były niejednokrotnie miejscem polskich patriotycznych manifestacji, a zakonnicy i kapłani brali udział w powstaniach i wspierali walkę o wolność.

Upadek Rzeczypospolitej to także powolne dogorywanie Kościoła unickiego. Na zabranych Polsce ziemiach carowie z wielką zaciekłością likwidują unię, a unitów-katolików wcielają do prawosławia. Najdłużej utrzymuje się unicka Diecezja chełmska, jako tako funkcjonuje do połowy XIX wieku. Decyzją władz rosyjskich została zlikwidowana w 1875 roku, w jej miejsce ustanowiono chełmską Diecezję prawosławną. Kilkanaście tysięcy unitów automatycznie uznano za prawosławnych, co zrodziło silny opór, bunty i męczeństwo np. w Pratulinie na Podlasiu i w wielu innych miejscowościach. Tylko w zaborze austriackim unicy cieszyli się wolnością, mogli budować nowe cerkwie, mogli kształcić duchownych i prowadzić działalność wydawniczą. W zaborze rosyjskim terror i prześladowania unitów trwały do roku 1905, wydany wtedy ukaz carski pozwala dawnym unitom powrócić do Kościoła katolickiego, ale tylko do obrządku rzymskiego.

Pierwsza wojna światowa zmieniła sytuację i polityczną mapę świata. Odeszli Rosjanie a powstała nowo Polska. Teraz Cerkiew prawosławna jest w stanie można powiedzieć krytycznym, ponieważ skończyła się władza carów, którzy byli zwierzchnikami i opiekunami tego wyznania. W Rosji bolszewicy walczą z wszelką religią, a władze odrodzonego państwa polskiego nie mają przychylnego stosunku do prawosławia, które uważano za narzędzie do rusyfikacji i zniewolenia narodu. Po odzyskaniu niepodległości w granicach Państwa Polskiego znalazło się wielu dawnych unitów należących jeszcze do Cerkwi Prawosławnej. Wielu z nich wyrażało chęć powrotu do wiary katolickiej, ale we wschodnim obrządku. Dla nich w 1924 roku został utworzony Kościół Katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Powstał on dzięki staraniom siedleckiego biskupa rzymsko-katolickiego Henryka Przeździeckiego. 10 grudnia 1923 roku papież Pius XI z entuzjazmem przyjął i zatwierdził przedstawioną przez biskupa propozycję, nazywając ją „neounią” czyli „nową unią”, nawiązującą do tej z 1596 roku. Cel „neounii” to pozyskanie dla Kościoła katolickiego

dawnych unitów lub ich potomków, którzy pozostali przy prawosławiu, ale nie chcą należeć do ukraińskiego Kościoła greko-katolickiego. Należy dodać, że obrządek greko-katolicki nieco różnił się od rytu prawosławnego (bizantyjsko-słowiańskiego). Także władze polskie nie chciały, aby powracający z prawosławia wchodził w struktury greko-katolickie, czyli w praktyce ukraińskie. Początkowo „neounia” miała spore sukcesy w pozyskiwaniu wiernych na Podlasiu i w części Województwa lubelskiego. W Diecezji lubelskiej powstało kilka parafii „neounickich” między innymi w Lublinie, Grabowcu, Księżpolu, Zaborcach. W 1928 roku powstaje taka parafia w Horodle, która początkowo funkcjonowała przy kościele parafii rzymsko-katolickiej św. Jacka, nabożeństwa odprawiano przy bocznym ołtarzu Przemienienia Pańskiego. Znajdująca się w pobliżu dawna cerkiew unicka św. Mikołaja przez pewien czas nie była dostępna, a 29 IX 1928 została podpalona.

Gorącym orędownikiem „neounii” na terenie Lubelszczyzny był ks. prof. Michał Niechaj, który w porozumieniu z biskupem lubelskim Leonem Fulmanem dla nowo powstałej wspólnoty zainicjował na miejscu spalonej budowę nowej drewnianej cerkwi. Świątynia była bardzo potrzebna, ale miejscowa wspólnota parafialna zbyt szczupła i uboga, licząca tylko 120 osób, nie mogła podjąć budowy o własnych siłach. Potrzebowano pomocy finansowej, która dość szybko przyszła od biskupa Fulmana i władz wojewódzkich. W 1931 roku ruszyła budowa nowej drewnianej świątyni pod wezwaniem św. Mikołaja, budowali ją wspólnie unicy i łacinnicy. Prace zakończono w rok później. Obiekt ten jest podobno ostatnią drewnianą świątynią obrządku wschodniego na naszych terenach. Pozostał jeszcze problem wyposażenia charakterystycznego dla wschodniego obrządku. W miejscowości Maciejów znajdującej się po drugiej stronie Bugu znaleziono piękny rokokowy ikonostas z XVIII wieku, oraz inne sprzęty z rozebranej cerkwi, które po odnowieniu umieszczono w horodelskiej świątyni. W zasadzie ważniejsze prace ukończono i rozpoczęto odprawianie nabożeństw. Pozostała jeszcze sprawa konsekracji, ale odłożono ją na czas późniejszy. Ostatecznie konsekracji dokonał biskup wschodniego obrządku Mikołaj Czarniecki z Kowla 20 kwietnia 1937 roku.

Początkowo parafia neounicka w Horodle była jakby filią parafii rzymsko-katolickiej św. Jacka. Wpisy odnośnie chrztu, zawarcia małżeństwa lub pogrzebu dokonywano w księgach parafii św. Jacka. Współpraca duchownych obydwu obrządków układała się dobrze, o czym

świadczy opis p. A. Wiatrowskiego w czasopiśmie „Oriens” z 1933 roku: „gdy wyjechał proboszcz łaciński do Lublina to w pobliskim Strzyżowie chora jego parafianka przyjmuje ostatnie Sakramenta z rąk unickiego kapłana, w kilka dni później kondukt żałobny przez wieś prowadzi tenże kapłan, przy udziale całej ludności wsi. Słowa słowiańskiej modlitwy przeplatają melodię organisty nużącego „Miserere”. W oczach starców błyszczą łzy. Tak przecież dawniej bywało”. Duszpasterzami neounitów w Horodle byli: od 1928 roku do maja 1931 r. ojciec Mikołaj Łysko, od maja do sierpnia 1931 ks. Michał Niechaj, następnie bazylianie: od 1931 do 1936 ojciec Jozafat Fedoryk, od 1936 do 1940 ojciec Modest Dacyszyn i od 1940 ponownie ojciec Jozafat Fedoryk. W tym czasie funkcję diaka cerkiewnego pełnił Jan Melnik.

Dobre współistnienie obydwu obrządków zostało zakłócone przez działania wojenne. Ruch nacjonalistyczny ukraiński dotarł także do Horodła, owoce tego były widoczne szczególnie podczas okupacji niemieckiej. Kapłani unicy byli Ukraińcami, trudno się więc dziwić, że dążyli do utworzenia niepodległego państwa w oparciu o niemieckie gwarancje. Jednak w Horodle nie było większych zająć. Jest to niewątpliwie zasługa pracujących tu świątłych kapłanów unickich, a szczególnie ojca Jozefata Fedoryka, który wiele lat później został potajemnie w Związku Sowieckim wyświęcony na biskupa i zapłacił za wierność Chrystusowi cenę łagrów i prześladowań. Wydaje się, że wspólnota neounicka funkcjonowała do końca wojny. Trudno jednak odtworzyć ostatnie lata wojenne, ponieważ nie ma żadnych dokumentów. Miejscowi twierdzą, że nabożeństwa odprawiano do wysiedleń, natomiast historyk ukraiński W. Słobodian pisze, że cerkiew św. Mikołaja została przekazana miejscowym prawosławnym Ukraińcom.

Masowe przesiedlenia Ukraińców na Wschód, lub na ziemie poniemieckie sprawiły, że nie było już w Horodle unitów, ani prawosławnych, w tej sytuacji kościół św. Mikołaja został zagospodarowany przez parafię św. Jacka i przeznaczony na nabożeństwa i katechezę dla dzieci i młodzieży. Na początku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku władze PRL-u urządziły w niej magazyn mebli. Przez lata cerkiew była dewastowana i okradana do tego stopnia, że niewiele w niej zostało. W roku 1986 Parafia rzymsko-katolicka odzyskuje ruinę dawnej cerkwi, zapada decyzja, że będzie ona przywrócona do kultu Bożego. Wykonano konieczne prace jak odbudowa części dachu i kopuły, uzupełnienie brakujących detali stolarki i ciesielki, a

także elektryfikacja i malowanie ścian. W roku 1988 biskup Ryszard Karpiński z Lublina dokonał ponownego poświęcenia świątyni i od tej pory na stałe służy ona parafianom horodelskim jako kościół pomocniczy, w którym w każdą niedzielę i święta odprawia się Mszę św. w obrządku rzymskim. W dwa lata później zrekonstruowano piękny ikonostas. Prace rzeźbiarskie i złotnicze prowadzili artyści z Kowla, natomiast część ikon wykonał miejscowy samouk śp. Zygmunt Patyjewicz. Główne ikony zostały napisane przez Ewgena Czornego z Równego na Ukrainie. Boczne ołtarze i konfesjonały przywieziono z Siedliszcza nad Wieprzem, gdzie do nowoczesnego kościoła wykonano nowe wyposażenie.

Dzisiaj w Horodlu nie ma greko-katolików ani wiernych wyznania prawosławnego, ale pozostała piękna świątynia z charakterystycznym wystrojem dostosowana do odprawiania bogatej liturgii Kościołów wschodnich, dlatego w ważne rocznice związane z wydarzeniami historycznymi lub świętami odprawia się także Mszę św. w obrządku wschodnim. Zaprasza się kapłanów grekokatolickich wraz z klerykami, którzy odprawiają piękną liturgię w obrządku bizantyjsko-słowiańskim lub bizantyjsko-ukraińskim. Kilka razy (lata 2006, 2007, 2011) uroczystą liturgię pontyfikalną sprawował grekokatolicki metropolita arcybiskup Jan Martyniak z Przemyśla.

Konsekrator horodelskiej świątyni biskup męczennik sowieckich łagrów Mikołaj Czarnecki został przez św. Jana Pawła II wyniesiony na ołtarze, dlatego parafia Horodło wystarała się

o jego relikwie i ikonę, którą 22 kwietnia 2007 roku poświęcił i zainstalował w dawnej cerkwi arcybiskup Jan Martyniak w 70 rocznicę jej konsekracji.



Ikona bł. Mikołaja Czarneckiego

Parafie neounickie nie przetrwały długo. Różne okoliczności sprawiły, że ich działalność wygasła. Do dzisiaj przetrwała niemal cudownie jedyna tego typu parafia św. Nikity w Kostomłotach nad Bugiem, gdzie duszpasterzami po wojnie byli: ojciec Aleksander Przyłucki, ojciec archimandryta Roman Piętka, a obecnie posługę pełni ks. Zbigniew Nikoniuk. Jak za czasów carskich, tak i w socjalistycznej rzeczywistości nie było miejsca dla Kościoła greko-katolickiego, został on przez komunistów oficjalnie zlikwidowany na Ukrainie i w PRL-u, przez wiele lat musiał prowadzić duszpasterstwo w podziemiu, aby pod koniec XX wieku rozpocząć działalność w nowej wolnej przestrzeni.

O wspólnocie narodu, cz. II

Władysława Bryła

*Synu ziemian i rycerzy!
Wielki skarb w Twych dziejach leży:
Jeśli masz iść dziejów chodem,
Czcij krew Ojców i ich kości;
Ale żywe bierz miłości
I za czas swój idź z narodem.
Znaj podanie twego rodu,
Wielkie dzieje twojej ziemi;
W dziejach świata prąd narodu,
Sojusz dziadów ze Świętymi!
A wyniesiesz – i z pogromu
To, co wynieść z ziemi trzeba
Zrąb polskiego twego domu;
A dla domu łaskę nieba!
(Wincenty Pol)*

Wspólnotę narodową wyznaczają różne komponenty. Po omówieniu świadomości wspólnego pochodzenia i roli języka, warto zatrzymać się nad jeszcze innym czynnikiem, tj. własną przestrzenią społeczną. Zwykle naród zajmuje określone terytorium lub przynajmniej dominuje nad nim, co sprzyja częstym i różnorodnym kontaktom międzyludzkim i między narodami. Posiadanie wspólnej ziemi zmusza mieszkańców do wypracowania reguł współżycia społecznego. Ludzie wchodzą we wzajemne relacje i te muszą być uregulowane prawem, zwyczajem, wymogami religijnymi. Piszą konstytucje, powołują władców, przydzielają różne role poszczególnym osobom. Są to funkcje społeczne związane z obroną narodu

i jego terytorium, wzajemną służbą osób wykonujących różne zawody, wytwarzaniem kultury, nauczaniem itp. Wiele narodów za podstawę organizacji przestrzeni społecznej przyjmuje prawo Boże (dekalog) i Chrystusa, jako pierwszego prawodawcę. Z tego faktu wynika wiele zobowiązań co do tworzenia i funkcjonowania przestrzeni społecznej:

1. Prawo narodu do istnienia i do własnej kultury;
2. Prawo do suwerenności;
3. Prawo do życia każdej osoby; drugi człowiek to <<bliźni>>, którego powinniśmy kochać.

Warto tutaj przywołać definicję prawa sformułowaną przez św. Tomasza: „Prawo jest to rozporządzenie rozumu dla dobra wspólnego nadane i publicznie obwieszczone przez tego, kto ma pieczę nad wspólnotą”. Skoro prawo jest funkcją rozumu to nie może być bezrozumne, czyli mówiąc potocznie, głupie. Nie może wykluczać prawdy o Bogu, prawdy o rzeczywistości stworzonej i prawdy o człowieku. Nie może być sprzeczne z prawem naturalnym. Prawda o człowieku musi uwzględniać to, że został on stworzony jako osoba na obraz i podobieństwo Boże i ma „czynić sobie ziemie poddaną”; nie zniewalać inne osoby, które także mają prawo wolności.

Prawo stanowione przez człowieka ma swoje granice wyznaczone przez prawo natury, które nadał nam sam Bóg, aby chronić człowieka przed nim samym. Człowiek wolny i myślący, może i powinien krytycznie obserwować postanowienia prawne i wysuwać zastrzeżenia, gdy popełnia się nadużycia względem:

- nienarodzonego dziecka;
- osób ciężko chorych;
- niepełnosprawnych;
- ubogich, bezdomnych i bezrobotnych;
- wyznających wiarę katolicką.

Współcześnie obserwujemy pogoń za tym co ciekawe i oryginalne (choćby to było dziwaczne), a nie za tym co szlachetne, dobre, użyteczne w granicach rozsądku i rozumu). Ks. prof. Paweł Bortkiewicz z UAM zauważa, że:

„Charakterystyczny dla naszej epoki jest kult wolności, wyrażony między innymi w dążeniu do skrajnej autonomii, a także do kreatywności w duchu prometejskim. Załączki tej mentalności można odnaleźć choćby w *Fauście* Goethego, w którym duch tytułowego bohatera zyskuje wyraźnie wymiar prometejski. Faust

dzięki paktowi z szatanem osiąga panowanie nad najtajniejszymi arkanami życia. Jego postać i biografia ujawniają nowe możliwości techniki, która staje się narzędziem dominacji człowieka nad nieokrzesaną naturą. Ważną postacią dramatu jest Mefistofeles. W utworze Goethego jest on – co trzeba zauważyć – bytem realnym, który ujawnia swoją istotową funkcję kusiciela poprzez sugestię pełnego, nieograniczonego panowania nad naturą i życiem¹”.



Orzeł wyhaftowany przez Annę Jagiellonkę

Dochodzi więc do rozbicia integralności człowieka: oddziela się jego cielesność od ducha; - oddziela się jego cielesność od ducha i tę cielesność nadmiernie eksponuje się (często odczłowiecza); uczucia, a pomniejsza rolę rozumu (szczególnie „zdrowego rozsądku”), eksponuje się „wiedzę”, która nie ma nic wspólnego z naukowością.

Kolejnym elementem tworzenia przestrzeni społecznej jest sposób komunikowania się osób w bezpośrednich relacjach i w mediach. Społeczeństwo zintegrowane ma taki zasób wartości (ojczyzna, rodzina, praca), który pozwala na komunikację rzeczową, z ukierunkowaniem na dobro wspólne. Jeśli jednak społeczeństwo jest podzielone, brak mu wartości jednoczących to wówczas i komunikacja jest niemożliwa.

Tworzy się wypowiedzi agresywne, napaśtliwe. Niestety, obecnie przestrzeń społeczna w

¹ Ks. Paweł Bortkiewicz, *Historia jednego wykładu, czyli GENDER ZDEMASKOWANY, Prohibita*, Warszawa 2014, s. 57.

Polsce jest bardzo zdezintegrowana. Podziały na Polskę racjonalną i radykalną, postępowców i oszołomów, dobrych i złych, <<lemingów>> i <<słoików>> nie sprzyjają dialogowi społecznemu. Ukuto nawet określenie <<język nienawiści>>.

W Polsce znieważanie innych na tle rasowym, etnicznym, wyznaniowym jest zabronione. Poniżanie kogoś ze względu na odmienność poglądów politycznych traktuje się jednak jako wolność słowa i nawet politycy pozwalają sobie na zaliczanie przeciwników do grupy ludzi chorych umysłowo, nieudolnych, gorszych, którym można przypisywać cechy i zachowania zwierząt (tchórz, baran, osioł, wół, trzoda itp.). Podział na <<swoich>> i <<obcych>> jest szcze-

gólnie niebezpieczny w sytuacjach wymagających działania wspólnego (polityka, obronność, zdrowie).

Kto, jak i kiedy zintegruje nasze polskie społeczeństwo i stworzy przyjazną i życzliwą przestrzeń społeczną? Wokół kogo i czego zjednoczymy się jako naród? André Frossard, referując swoje dialogi ze św. Janem Pawłem II stwierdził, że jedyną bronią Papieża w walce ze złem tego świata jest *modlitwa*; „Pytam Go – pisze A. Frossard – jaka jest Jego modlitwa za świat, a On odpowiada: <<Jest to modlitwa o Miłosierdzie (...). Tak. Jest to modlitwa o Miłosierdzie>>.

Ks. prof. Czesław Bartnik – teolog, filozof, artysta (cz. I)

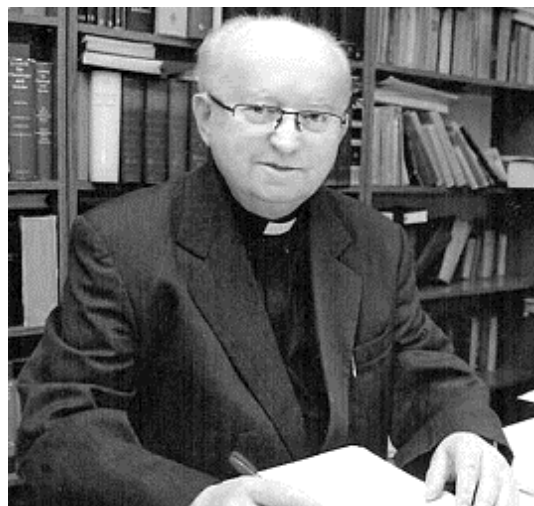
Irena Malec-Iwańczyk

Na wstępie chcę się zastrzec i powtórzyć za Juliuszem Słowackim, że słowem trudno wyrazić wszystko, co pomyśli głowa, a więc nie jestem w stanie powiedzieć wszystkiego o tak wybitnym teologu, filozofie, tytanie pracy i wyjątkowym człowieku, jakim jest ksiądz, Prałat Jego Świątobliwości, Prof. zwyczajny KUL Czesław Stanisław Bartnik.

By poznać bliżej tę wspaniałą postać należałoby przeczytać kilka książek Jego autorstwa, między innymi: *Mistykę wsi* (507s), która obejmuje życie Ks. Profesora od najwcześniejszego dzieciństwa do 1956 roku, *Pamiętnik duchowy* (286s), okres od 1950 do 1958 roku oraz *Błyskawicę życia* (437s) 1956 r. do 1990 r. Jest jeszcze wiele innych pozycji, ale wymienione powyżej, stanowią podwaliny biografii i osobowości naszego bohatera. Trudno spotkać człowieka o tak szerokim wachlarzu różnorodnych i wszechstronnych zainteresowań, o takich wielkich zdolnościach, umiłowaniu Boga i wiedzy, o tak ogromnej skali wrażliwości. Powiem krótko, ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jakim człowiekiem jest Ksiądz Profesor Czesław Bartnik, więc warto Go poznać. On żyje i nieustannie tworzy wspaniałe artykuły, recenzje, syntezy, dzieła naukowe, wiersze, a mieszka w Lublinie. Ten Człowiek to wielki i niezwykły świat. Od Niego można się nauczyć Boga i Człowieka.

Księdza Profesora po raz pierwszy spotkałam, gdy odprawiał nabożeństwo w kaplicy w

Klemensowie – Michalowie, to jest w mojej rodzinnej miejscowości w 1954 r. i 1955 roku, gdy podczas wakacji zastępował księdza Jacka Żurawskiego. Tam siostry franciszkanki miały klasztor z kaplicą publiczną i prowadziły sierociniec, a ksiądz poza zajęciami liturgicznymi zajmował się dziećmi – sierotami, które straciły rodziców w czasie wojny. Już wtedy młodziutki ksiądz Czesław Bartnik swoją postawą i kazaniem zwracał uwagę okolicznej ludności.



Po wielu latach życia i zupełnie przypadkowo koleżanka pożyczyła mi książkę pt. *Mistyka wsi*, której autorem jest Ks. Prof. Czesław Bartnik, nazwisko mi znane z młodości. Spojrzałam na kolorową okładkę i cóż widzę? Dość duży dom, kryty strzechą, w dali budynki gospodarcze. Cała zagroda wiejska otoczona drewnianym płotem, a obok górujący, wysoki krzyż,

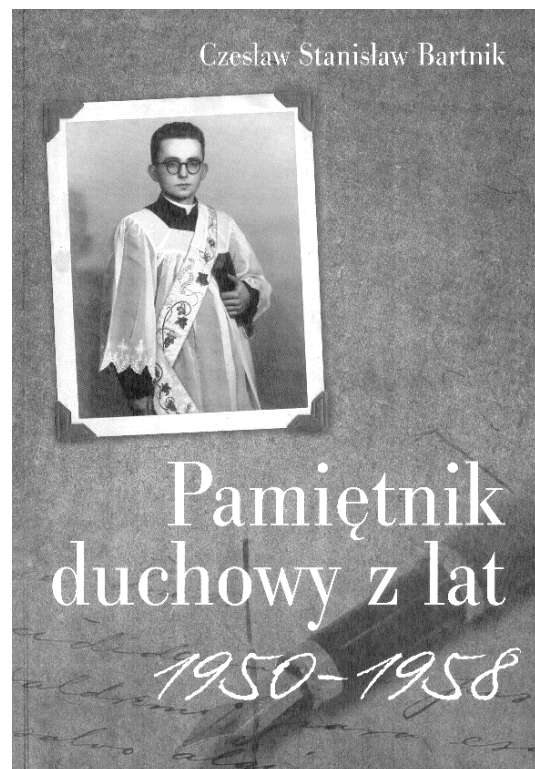
domyśliłam się, że to jest rodzinny dom Księdza Profesora w Żrebcach tj. 9km od Szczebrzeszyna. Na drugiej okładce – fotografia Ks. Profesora Czesława Bartnika, która mnie upewniła, że to jest ten sam ksiądz, który dawno temu odprawiał nabożeństwa w Michalowie. „Jednym tchem” przeczytałam notatkę biograficzną. I tu szok. Jak daleko ten Człowiek zaszedł. Tyle tytułów, tyle kierunków, tyle sukcesów. Można byłoby nimi obdzielić kilkadziesiąt osób. Że też, aż tak dużo można osiągnąć?! To jest ponad ludzkie siły, to więcej niż geniusz, to heros.

No i przyszło wreszcie poczucie jakiejś więzi. Znam tego człowieka, pochodzimy z tych samych stron. Nawet znalazłam u mojej kuzynki zdjęcie komunijne, na którym jest, młodziutki jeszcze wtedy, ksiądz Czesław Bartnik. Wysłałam je Księdzu Profesorowi i odtąd zaczęła się nasza korespondencja z wzajemnym wysyłaniem książek. Aż pewnego razu otrzymaliśmy książkę *Ojczyzna w potrzebie*, w której zostały umieszczone moje, córki Katarzyny i syna Mirosława wiersze. Z kolei w następnej książce autorstwa Księdza Profesora *Siódma Pieczęć* również znalazły się między innymi i nasze utwory. Radość była wielka, byliśmy szczęśliwi widząc, że nasza twórczość jest doceniana przez wybitnego uczonego i artystę. Splendor to wielki „być” wśród utworów wybitnego człowieka.

Po przeczytaniu kilku książek, które otrzymałam, doszłam do wniosku, że łączy nas jeszcze z Księdzem Profesorem, nie tylko patriotyzm lokalny, ale także znajomość tych samych nauczycieli, uczniów, księży, a także jedność myśli. Ale ponad wszystko ujęła mnie i zafascynowała postać autora, który materiały dokumentujące jego życie, myśli, obserwacje gromadził już od najmłodszych lat, intuicyjnie wyczuwając, że kiedyś mu się przydadzą. Pisząc książki wykorzystał dzienniki, pamiętniki, notatki, wypracowania, wiersze, korespondencje, pisma urzędowe, zbierał też informacje od starszych ludzi po to, by ukazać autentyczność nie tylko swojego życia, ale też i tych, z którymi przebywał: rodziców, rodzeństwa, dziadków, krewnych, sąsiadów, mieszkańców Żrebiec, nauczycieli i uczniów szkół, do których uczęszczał w Żrebcach, w Szczebrzeszynie w Lublinie, swoich podopiecznych – kleryków, kolegów i współpracowników.

Myślę, że Ksiądz Profesor, nadal dokumentuje swoje życie, zapewne do następnych książek, bo jak wielu artystów i naukowców tak samo i On mówi „Chciałbym ocalić swoje życie od zapomnienia”. Jest to najgłębszą potrzebą mojego serca. Chciałbym uwiecznić, uświęcać stające się „teraz”. Tak chciałbym pisać, mówić,

tworzyć. Żał mi, że to wszystko wymknie się z pamięci i utrwalenia”. Tak więc zapragnął przemienić siebie w słowo, myśl, symbol, wyśpiewać i o – śpiewać życie. Ale zacznijmy od początku.



Ksiądz Profesor Czesław Bartnik urodził się 9 sierpnia 1929 roku w piątek o godzinie pierwszej w nocy w Żrebcach, jest to przedproże Grodów Czerwieńskich, oddalone o 9km od Szczebrzeszyna, na Wyżynie Lubelskiej. Wieś żyjąca od tysiąca lat, nikomu nieznaną, czekała na Jego słowo, czyli na książki o niej. „Matka Marianna Bartnik, była niezwykle religijna, pracowita, całkowicie poświęcała się dla domu i dzieci. Miała też zdolności artystyczne: tkackie, krawieckie, hafciarskie, kilimkarskie i przędzalnicze. Wnosiła w rodzinę głęboką pobożność, wysoką moralność, wrażliwość i subtelność. Zmarła 8.03.1991 roku mając 92 lata. Ojciec – Michał Bartnik nie tylko zajmował się uprawą ziemi (3 ha), ale też wykonywał prace szewca, stolarza, murarza oraz inne czynności, był jakbyśmy to obecnie powiedzieli, tzw. „złotą rączką”. Interesowały go też sprawy społeczne, polityczne i patriotyczne. Już przed wojną należał do PSL - Piast. A w okresie wojny należał do ruchu oporu, do Batalionów Chłopskich. Miał pseudonim „Mądry”. U ludzi zyskał wielki szacunek i uznanie. Zmarł w wieku 70 lub 74 lat. Tak więc rodzice Ks. Profesora to ludzie o wysokiej moralności, odpowiedzialni za rodzinę i Kochający dzieci, a było ich dziewięcioro. Dwie córki zmarły we wczesnym dzieciństwie. Reszta

rodzeństwa pomimo ciężkich warunków materialnych i zagrożenia dla życia, gdyż były to czasy okupacji hitlerowskiej, kształciła się. Brat Józef Bartnik – doktor chemii, został księdzem jezuitą, Emil Bartnik – ukończył studia politechniczne we Wrocławiu inni zdobyli zawody techniczne.

Ksiądz Profesor Czesław Stanisław Bartnik już od najmłodszych lat przejawiał wielkie zainteresowanie światem, fauną, florą, nauką i wszelką wiedzą z każdej dziedziny. „Czuł raj przebywania na dworze, na łące, na miedzy. Ciągłe odkrywał świat”. Jego dzieciństwo i młodość to trudne czasy, wysiedlenia w czasie wojny, komuna, stan wojenny, Solidarność, itp. Od I do IV klasy uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Żrebcach, gdzie świadectwa były pisane w języku niemieckim i polskim. We wrześniu 1940 roku zaczął uczęszczać do piątej klasy Szkoły Podstawowej w Szczepieszynie. W okresach letnich chodził pieszo ze Żrebiec do Szczepieszyna 9 km w jedną stronę, później zamieszkał z siostrą i z bratem na stacji. „Powoli poznawał miasto. Był to nowy nieznan mu świat. Każdy dom krył w sobie tajemnice bogatego świata, nieznanego dotąd dla wiejskiego chłopca, który zawsze nosił ubrania po starszych braciach, a jedynym w jego życiu prezentem, kupionym przez rodziców, były dwie tabliczki czekolady, które zaginęły w torbie św. Mikołaja. W mieszkaniach swoich miejskich kolegów czuł się onieśmielony, jakby był brudny, źle ubrany, błó-

cący dywany i podłogi. Ludzie z miasta wydawali mu się bogaci, pięknie ubrani, posługujący się doskonałym językiem. Postanowił więc wszystkiego uczyć się, by nie przynieść wstydu swojej wsi.

Najtrudniejsze były pierwsze dni w miejskiej szkole. Czuł się nieswojo wśród nowych nauczycieli i kolegów. Trzeba było wiele wysiłku, by zdobyć sympatię nowego środowiska. Wkrótce jednak polonistka P. Julia Węgierska polubiła go za wiersz o tańcu na wsi i w mieście, który sam ułożył, z kolei Panu Stefanowi Kilar-skiemu podobały się rysunki nowego ucznia. Powoli krąg jego sympatyków rósł, bo wyróżniał się postawą i dobrymi wynikami w nauce. Gdy w 1943 roku ukończył VII klasę Szkoły Podstawowej w Szczepieszynie, mieszkańców Żrebiec wysiedlono do Gorajca, a Żrebiec zaliczono do wsi niemieckich. Cała rodzina znalazła się w tragicznych warunkach, nie mieli własnego domu, nie było co jeść, na każdym kroku groziła śmierć. Dopiero na początku kwietnia 1944 roku wrócili do Żrebiec, a na początku maja Ksiądz Profesor Czesław Bartnik rozpoczyna naukę w gimnazjum w Radecznicy, w szkole prowadzonej przez ojców bernardynów. Klasa liczy 60 osób, nauka odbywa się pod strażą żołnierzy AK. „Tu chłopiec odczuł żarliwą potrzebę nauki, była ona dla niego jak chleb w obozie koncentracyjnym”. Umiłowanie nauki pozwalało mu przetrwać krwawe zdarzenia wojenne przemierzające się na płótnie historii.

Obalona czarna legenda ks. Piotra Skargi²

o. Szczepan T. Praškiewicz OCD

W uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, tj. 8 grudnia ub. r. rozpoczął się w Krakowie pod przewodnictwem ks. kard. Stanisława Dziwisza proces beatyfikacyjny sługi Bożego ks. Piotra Skargi (1536-1612). W procesie tym powierzono mi posługę promotora sprawiedliwości. Już w samym dniu rozpoczęcia procesu, a potem podczas spotkań w różnorodnych środowiskach, także wśród księży, zadawano mi nie rzadko pytanie: jak trybunał kościelny poradzi sobie z kwestią pogrzebienia Sługi Bożego w letargu i – w konsekwencji – ze sprawą przerwania w przeszłości jego procesu

beatyfikacyjnego, gdyż po przebudzeniu się mógł złorzeczyć i obrazić Pana Boga?

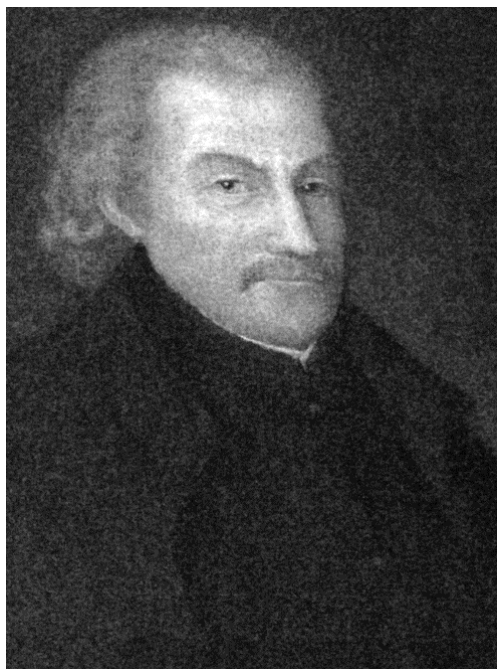
Najprostsza odpowiedź na to pytanie brzmi: trybunał kościelny nie musi zajmować się tymi sprawami, gdyż rozpowszechniona dopiero w okresie powojennym pogłoska o rzekomym letargu ks. Skargi jest bezpodstawną plotką, a nadto proces beatyfikacyjny Sługi Bożego przed 8 grudnia 2014 r. nie był nigdy rozpoczęty. Jak więc mógł zostać przerwany? Przeanalizujemy te zagadnienia nieco dokładniej.

Sława świętości

Jakkolwiek ks. Piotr Skarga (właściwie Powęski) ustawicznie cieszył się sławą świętości życia, i już w 1695 r. na bocznej ścianie ołwiianej trumienki, do której położono jego kości

² Tekst ten, w wersji skróconej, został opublikowany w „Naszym Dzienniku”, 31.01-01.02.2015, nr 25 (5169), s. M9-M10.

z rozsypującej się trumny drewnianej, napisano, że strzeże ona doczesne szczątki „czci-godnego Sługi Bożego, o. Piotra Skargi”, jego proces beatyfikacyjny nie był nigdy rozpoczęty. Nazwisko Skargi nie pojawia się więc w spisie spraw prowadzonych przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych (*Index ac status Causarum*, Roma 1999). Nie oferuje nam też jego biogramu *Hagiografia Polska* opracowana pod redakcją o. Romualda Gustawa OFM (Poznań 1971), i co więcej, nie wspominała go nawet – i osobiście przyjmowałem to z żalem – „Litania Narodu Polskiego”, opracowana przez bp. Władysława Bandurskiego (Piotrków Trybunalski 1915) i odnowiona przez prof. Gabriela Turowskiego (Rzym 1981), gdzie przecież przy wezwaniu „Boże Piastów i Jagiellonów, Boże Sobieskiego i Kościuszki, Boże Ojca Kordeckiego i Ojca Kolbe”, mogłoby, bez szkody dla nikogo, być jeszcze dodane: „Boże Księdza Skargi – nie opuszczaj nas o Panie”. Wezwanie takie dodałem dokonując kolejnego uwspółcześnienia litanii, która (z „imprimatur” ks. kard. Stanisława Dziwisza) została upubliczniona przez „Nasz Dziennik” (1.09.2014, nr 202 (5044), s. 3-4).



Księdza Skargę jako „wielebnego” przywołuje m.in. Hyacynt Pruszczyński w swojej *Fortecy (...)* duchownej z żywotów świętych tak już kanonizowanych (...) jako też świątobliwie żyjących patronów polskich (Kraków 1662), czy też jako „pobożnego” Florian Jaroszewicz w zbiorze *Matka Świętych Polska* (Kraków 1767). Znany jest powszechnie obraz Jana Matejki „Kazanie Skargi” z 1864 r., z charakterystycznym wizerunkiem

postaci kaznodziei z proroczo uniesionymi dłońmi. Podobny motyw występuje w kompozycji pomnika księdza Piotra Skargi w Krakowie (uniesiona prawa dłoń z księgą Pisma św.) i w Grójcu (uniesiona lewa ręka). Imię Skargi noszą liczne ulice w Polsce, patronuje on też szkołom, spotykamy nadto tablice pamiątkowe jemu poświęcone.

Kwestia wprowadzenia procesu beatyfikacyjnego księdza Skargi była bardzo żywotna w 1936 r., kiedy przypadało czterechsetlecie jego urodzin. Kard. Aleksander Kakowski, arcybiskup warszawski powiedział wówczas, że „świętość Skargi była tak wielka, że jak zaraz po jego śmierci, tak i dzisiaj Polska katolicka pragnie, aby go postawić jako męża świętego na ołtarzach” („Przegląd Powszechny”, t. 212, 1936, s. 270). Przygotowania do wprowadzenia sprawy beatyfikacji przerwał wybuch wojny w 1939 r., a następnie udaremniały je czasy komunistyczne. W czasie zrywu solidarnościowego i przemian ustrojowych w Polsce różne środowiska czerpały inspirację z wypowiedzi ks. Skargi, a o ciągłej aktualności jego przesłania mówił podczas swych pielgrzymek do Ojczyzny św. Jan Paweł II.

Sprawa rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego dojrzała w końcu za naszych dni, po zakończeniu Roku Księdza Skargi, jaki obchodziliśmy z okazji czterechsetlecia jego śmierci (1612-2012).

Bezpodstawna plotka o letargu

Do dziś niektórzy powielają bezkrytycznie informację, jakoby ks. Piotr Skarga był pochowany w letargu, co miało stanowić przyczynę „hamowania” jego procesu beatyfikacyjnego, ze względu na to, że mógł po przebudzeniu się trumnie złożyć Panu Bogu.

Jak podaje ks. Ludwik Grzebień SJ, przewodniczący komisji historycznej w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego, ks. Piotr Skarga został po swojej śmierci pochowany w prostej drewnianej trumnie w krypcie w podziemiach kościoła Świętych Piotra i Pawła w Krakowie. W każdą rocznicę jego śmierci otwierano kryptę, by wierni mogli się modlić przy jego trumnie, co stwarzało okazję do otwierania również wieka trumny i wynoszenia kawałków kości czy szat jako relikwii.

W 1695 r. zapisano w kronice: „ponieważ drewniana trumna z ciałem ks. Skargi już się rozsypywała, a odwiedzający grób zabierali po trosze kości, przeto w tym roku złożono je w małej trumnie ołowianej, sprawionej kosztem siostry króla Jana III Sobieskiego, Katarzyny, księżnej Radziwiłłowej” („Życie duchowe”, nr

80/2014, s. 73). Nie ma tu mowy o żadnym niewłaściwym ułożeniu szkieletu, mogącym sugerować pochowanie żywcem. Zwłoki były już zupełnie zeszkieletonowane, skoro kości złożono „w małej trumience ołowianej”.

Tę trumienkę ołowianą otwarto następnie 24 września 1912 r., w trzechsetną rocznicę śmierci Sługi Bożego. Znalaziono w niej „stos doskonale zachowanych kości i czaszkę na górze” (tamże). Po raz kolejny trumnę otwierano 5 października 1918 r. i 30 września 1936 r. W oględzinach kości zawsze brali udział biegli z medycyny sądowej (wśród których m.in. prof. Leon Jan Wachholz, jeden z najwybitniejszych polskich specjalistów z tej dziedziny w XX wieku), przedstawiciele duchowieństwa i Arcybactwa Miłosierdzia. Od tej pory trumienki więcej nie otwierano.

W protokole z oględzin kości w 1912 r. zapisano m.in., że pojemność czaszki wynosi 1520 cm³, że Skarga miał nos wydatny i garbaty, czoło niskie, twarz dość szeroką. Przyczepy mięśni mostkowo-obojczykowych i skroniowych wskazywały na znaczny ich rozwój, co było spowodowane intensywnym używaniem aparatu głosowego. Budowa ciała średnia, dość wysmukła” (Archiwum Narodowe w Krakowie, sygn. ABM 136, s. 105, 107). Harmonizuje to z rysami sylwetki Sługi Bożego utrwalonymi na portretach.

Plotka o letargu Skargi powstała dopiero po drugiej wojnie światowej. Zasugerował ją jako ewentualną hipotezę prof. Janusz Tazbir (*Piotr Skarga, szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978, s. 262). Już w 1997 r., ten sam autor, opracowując hasło „Piotr Skarga” w *Polskim Słowniku Biograficznym* wyraźnie się od tej hipotezy zdystansował i napisał, że „pogłoski, jakoby S[karga] zmarł w letargu, co miało uniemożliwić starania o jego beatyfikację, wydają się być pozbawione podstaw” (t. 38, Kraków 1997-1998, s. 42). Nadto w najnowszym studium z 2010 r. prof. Tazbir stwierdził krytycznie: „Osobiście czuję się odpowiedzialny za upowszechnienie (...) legendy o śmierci Skargi w letargu, co miało uniemożliwić jego beatyfikację, postulowaną już w 1936 r. Oparłem się zbyt ufnie na ustnej informacji, przekazanej mi przez bp. Jana Obląka” (Janusz Tazbir, *Piotr Skarga po czterystu latach*, „Studia Bobolanum”, 3/2010, s. 67).

Szkoda, że pogłoskę o letargu Sługi Bożego powieliła nawet „Encyklopedia Katolicka” (t. 18, Lublin 2013, k. 269), co ks. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ nazywa czymś skandalicznym. Autorka hasła „Skarga Piotr SJ” w tejże prestiżowej encyklopedii, czyni to pomimo tego, że w bibliografii wskazuje m.in. na biogram Skargi pióra

prof. J. Tazbira w *Polskim Słowniku Biograficznym*, gdzie twórca pogłoski odcina się przecież od niej. Co więcej, autorka pisze, że „proces beatyfikacyjny S[kargi], rozpoczęty w 1694 r., został zamknięty po dokonaniu ekshumacji zwłok i stwierdzeniu, że S[kargę] prawdopodobnie pochowano żywcem” (k. 269). Skąd autorka wzięła taką informację? Ani w 1694 r., ani nigdy wcześniej czy później do 8 grudnia 2014 r. nie rozpoczynano procesu beatyfikacyjnego ks. Skargi, jak więc dokonano jego zamknięcia?

Na temat bezpodstawności pogłoski o pochowaniu ks. Skargi w letargu, pogłoski, która powstała dopiero za czasów PRL-u, wypowiedzieli się ostatnio zarówno historycy, jak i teolodzy i duszpasterze, a nadto kryminalodzy i biegli z medycyny sądowej. Przywołajmy imiona chociażby tylko niektórych: wspomniany już ks. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ, przewodniczący komisji historycznej w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego („Życie duchowe”, nr 80/2014, s. 74-75, rozmowa z M. Henkelem opublikowana na stronie internetowej Kurii Metropolitalnej w Krakowie: http://franciszka3.pl/Piotr-Skarga-na-ołtarze_a/25831); o. dr hab. Szczepan T. Praškiewicz OCD, promotor sprawiedliwości w tym procesie („Przedziwny Bóg w swoich świętych”, Kraków 2010, s. 91); ks. prał. Marek Głównia, proboszcz krakowskiej parafii Wszystkich Świętych z siedzibą w kościele Świętych Piotra i Pawła, kustosz doczesnych szczątków Sługi Bożego („Niedziela”, nr 40/2012, s. 45); prof. Jan Widawki, kryminalolog („Detektywi na tropach zagadek historii”, Katowice 1988, s. 97-107). Odciął się nadto od tej pogłoski – jak to wskazaliśmy już powyżej – sam jej twórca. Dlaczego więc jest ona nadal rozpowszechniana? Odpowiadam najkrócej: bo ma znamiona sensacji, a ludzie z natury lubią sensację, które szybko stają się „świętą prawdą”, czego konsekwencje są często nader smutne.

Wolno też chyba mniemać, że pogłoskę powieliły środowiska wrogie wyniesieniu ks. Skargi na ołtarze, gdyż takie wyniesienie zawsze idzie w parze z przywoływaniem życiowego przesłania kandydata. A przesłanie autora *Kazań sejmowych*, piętnującego bezprawie, brak patriotyzmu, prywatę dzierżących władzę i postulującego poprawę bytu najbiedniejszych, zarówno w dobie komunizmu, jak i w obecnej epoce liberalizmu i kosmopolityzmu, w której zaciemnia się hierarchię wartości i kontestuje moralność chrześcijańską, dla wielu może jawić się jako niewygodne.

Niech więc rozpoczęty niedawno proces beatyfikacyjny ks. Piotra Skargi doprowadzi do

chwały ołtarzy tego nauczyciela wielu pokoleń Polaków, dając nam nowego patrona i orędownika przed Bożym tronem, obrońcę tożsamości narodowej i prawości obyczajów, proroka piętnującego wady ustrojowe i prekursora postulowanej przez św. Jana Pawła II wyobraźni miłosierdzia.

Autor jest promotorem sprawiedliwości w procesie beatyfikacyjnym Sługi Bożego ks. Piotra Skargi [przyjp. redakcji].

Maria Bartusówna – poetka snów o ojczyźnie

Longin Jan Okoń

Marię Bartusówną, znakomitą poetkę, oddaną Bogu i Ojczyźnie, przyprószył cień zapomnienia. Twórczość jej weszła do historii literatury polskiej, ale nie przypomiana w formie drukowanej, nie jest powszechnie znana. Warto więc przypomnieć jej postać i zasygnalizować choćby pobieżnie jej twórcze dokonania.

Urodziła się 10 stycznia 1854 r. we Lwowie, więc w minionym roku minęła 150 rocznica jej urodzin. Była córką Stanisława Bartusa, artysty malarza i matki Henryki ze Szczepańskich. Ojciec zmarł na gruźlicę. Sześciolatnia Maria została bez opieki, bo matka wkrótce wyszła za mąż za leśniczego Józefa Preyera. Marię zabrał dziadek Jan Józef Szczepański, emeryt, który przez emeryturę był współpracownikiem „Gazety Lwowskiej”. Niedołężny, zatopiony w książkach, nie wiele czasu poświęcał wnuczce. Wkrótce przeprowadził się do Kołomyi do wujostwa Szczepańskich.

W Kołomyi Bartusówna zetknęła się z Towarzystwem Szerzenia Oświaty i wychodzącym czasopiśmem „Jutrzenka”, w którym zaczęła publikować swoje wiersze, a tworzyła je od wczesnego dzieciństwa. Mając 13 lat pisała już dojrzałe liryki; oto fragment wiersza Pt. „Wspomnienie”:

*Tutaj kraj cudów, skały wokóło
Wyniosłe w niebo dźwigające czoło,
U stóp ich srebrny smug,
I uroczyście, cicho, uroczco
Jakby za jasną chmur tych przeźrocza
Miał się ukazać Bóg*

Pomyślny start literacki w „Jutrzence” w roku 1870 zakłócony został sytuacją uczuciową poetki. Mężczyzna, z którym pragnęła związać swoje życie, odszedł, co ciężko odbiło się na losie

Marii. Wyjechała do Utropoch, gdzie jednak nie znalazła spokoju, więc wróciła do Kołomyi. Zaczęła rozsyłać wiersze do różnych czasopism i je drukować w „Dzienniku Mód”, „Ognisku Domowym”, „Tygodniku” i innych periodykach galicyjskich i warszawskich. Szczupłe honoraria za drukowane utwory nie wystarczały na skromne życie.



Sędziwy Antoni Edward Odyniec wysoko ceniący talent Marii starał się przyjść jej z pomocą materialną. Wyprosił u hr. Róży Krasieńskiej miesięczną zapomogę bezzwrotną w celu stworzenia poetce znośnych warunków bytowych. Bartusówna odmówiła. Pełna goryczy pisała”:

*U stóp moich martwo pada
Zwiędły marzeń kwiat,
Za mną woła rozpacz blada:
W świat, sieroto, w świat!...*
(W świat)

Rozumiejąc, że z pisarstwa nie potrafi się utrzymać, wyjeżdża do Krakowa, gdzie w roku 1876 składa egzamin dyplomowy na nauczycielkę ludową i podejmuje pracę w szkole w Sokolnikach koło Lwowa. Lata 1878-1880 wypełnione pracą pedagogiczną należą do najszcześniejszych w jej życiu.

Z nieznanых przyczyn przeniesiona została do szkoły w Nienadowej koło Dubiecka, następnie do Łazan, gdzie gwałtowny wybuch choroby (odziedziczonej po ojcu) zmusił ją do powrotu do Lwowa. W latach 1880-1885 bezskutecznie walczyła z chorobą, cierpieniem i samotnością. Jediną radość sprawiało jej ukazanie się w 1880 roku rozszerzonego wydania jej *Poezji* (I wydanie wyszło w 1876).

Świadomość zbliżającej się śmierci napałała ją ciągłym niepokojem, goryczą i bólem. Dlatego wiersze jej z tego okresu tchną głębokim smutkiem.

*O nie patrz na mnie, księżycu,
Nie patrz, uroczy,
Obaczysz uśmiech na licu,
A we łzach oczy.
Obaczysz uśmiech niewczesny,
Co z ust znika,*

*I smutek wielki, bezkresny,
Co grób odmyka*
(Do księżycy)

W ciągu krótkiego jej życia powstało szereg utworów przepojonych głęboką miłością do Boga i zniewolonej przez zaborców Polski. Dość wymienić: *Trzy obrazy Sybiru, Cieniom Zygmunta, Wandę, Ducha ruin, Gałązkę konwalii...*

Ekspresja języka, bogactwo stroficzne i rytmiczna wiersza, trafność metafor i oryginalność obrazowania stawia ją pośród wybitnych poetów epoki, w której żyła.

Jedynie Bolesław Prus negatywnie ocenił jej młodzieńcze wiersze, a inni krytycy i pisarze – Władysław Bełza, Antoni Edward Odyniec, Władysław Ordon, Maria Konopnicka, Józef Ignacy Kraszewski, Piotr Chmielewski, Antoni Potocki i inni oceniali jej twórczość jako wybitną.

Osamotniona, nękana gruźlicą zmarła 2 października 1885 roku, mając 31 lat. W bieżącym roku przypada 130 rocznica jej śmierci.

Wydała trzy samodzielne książki: *Poezje* (1876 i 1880), *Czarodziejska fujarka* (1884) i opowieść prozą *Duch ruin* (1885). W roku 1914 zaplanowano kilkutomowe wydanie jej utworów, ale wyszedł tylko tom I i II *Dzieła*. Bogata twórczość poetki rozsiana po czasopiśmie i spoczywająca w rękopisach ciągle czeka na zbiorowe kompletne wydanie.

Zdrowaś Maryja

Dzwon wieczorny w ciszy uroczystej
Czystym dźwiękiem powietrze rozbija...
Jak westchnienie drży w przestrzeni szklistej:
Zdrowaś Maryja!

Srebrne skrzydła ponad gwarem świata
Biały anioł spokoju rozwija...
Z łona kwiatów woń cicha ulata:
Zdrowaś Maryja!

Ton łkającej piosenki słowika
W przerywanych akordach się wzbija...
Z westchnieniem wiatru ku niebu pomyka:
Zdrowaś Maryja!

Jasny strumień po zielonej łące
Skrzącą wstęgę wśród krzewów przewija...
Fale mdleją w zacieniu, szemrzące:
Zdrowaś Maryja!

A mnie uśmiech nieznannej błogości
Łzę tęsknoty z źrenicy wypija...
I pierś szepce w niezmiernej wdzięczności:
Zdrowaś Maryja!

Maria Bartusówna
(W maju 1875)

Czytając Walerego Łozińskiego...

Zbigniew Waldemar Okoń

Będzie to opowiadanie o wielu ludziach z bardzo dawnych i bardzo niedawnych czasów

10 stycznia 1861 r. w pojedynku na szable z Karolem Cieszkowskim, kolegą z redakcji "Czytelnia Akademicka", został ranny w skroń Walery Łoziński, pseudonim Walenty ze Smolnicy, popularny lwowski pisarz i redaktor, autor poczytnych powieści, m. in. *Zaklęty dwór* (1864), *Szlachcic chodacki* (1857), *Szaraczek i karmazyn* (1858), *Czarny Matwij* (1860), drukowanych od 1855 r. w odcinkach w gazetach lwowskich. Obaj pojedynkowali się o koleżankę z redakcji, Anielę Przyłęcką, narzeczoną Karola Cieszkowskiego. Walery Łoziński, ofiara „romantycznej pojedynkomanii”, miał 24 lata, zmarł trzy tygodnie później, 30 stycznia 1861 r., „wskutek otworzenia się rany z wcześniejszego pojedynku z Janem Dobrzańskim”. 2 lutego 1861 r. został pochowany na koszt miasta na Cmentarzu Łyczakowskim. Nagrobek pisarza ufundowano m. in. ze sprzedaży powieści *Czarny Matwij*. Jego pogrzeb, z udziałem mieszkańców Lwowa, był „wielką manifestacją patriotyczną”.

„Zginął bezsensownie w wieku zbyt młodym dziś na debiut powieściowy, a pozostawił dorobek pisarski, którego wystarczyłoby na daleko dłuższe życie” – napisała 122 lata później, w 1983 r., Jolanta Antecką (w gdańskich „Wieściach” [nr 29] w artykule *Bracia Łozińscy*). Twórczość Walerego Łozińskiego wysoko ocenił Julian Krzyżanowski. Nazwał go wybitnym autorem *Zaklętego dworu*, „jedynej w swoim rodzaju powieści o emisariuszu emigracyjnym na terenie Galicji przed Wiosną Ludów” (...), która „ukazuje się nam dzisiaj jako znakomita powieść realistyczna, jako historycznie wierne malowidło epoki, jako – wreszcie – celny okaz powieści popularnej czy ludowej, i to okaz nie przypadkowy, lecz starannie przemyślany i zaplanowany”. (J. Krzyżanowski, „*Zaklęty dwór*” – *dzieło sztuki*” „Pamiętnik Literacki” 1958, z. 1 i 2, s.16).

To zaszczytne miejsce w historii literatury polskiej zapewnia Waleremu Łozińskiemu artyzm *Zaklętego dworu*: patriotyzm, komizm, bogaty i barwny język, „przepojony żywiołem

poezji”, realistyczno-satyryczny, pełen „przezwisk i wyzwisk, przysłów i zwrotów przysłowiowych, tok narracji poetycki i epicki jednocześnie”. Powieść tę J. Krzyżanowski „stawia (...) w rzędzie utworów takich, jak w dziedzinie epiki *Pan Tadeusz*, w dziedzinie zaś powieściowej utwory Dickensa”. Opinia J. Krzyżanowskiego o twórczości Walerego Łozińskiego znakomicie harmonizuje z życiem pisarza, treścią i przesłaniem jego utworów. Autor *Szlachcica chodackiego* pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej, urodził się w 1837 r. Mikołajowie koło Stryja, związany był z Galicją: m. in. ze Smolnicą, Samborem nad Dniestrem, gdzie uczęszczał do gimnazjum, ze Lwowem, gdzie tworzył do ostatnich chwil swego buntowniczego życia.

W 1848 r. przeżył Wiosnę Ludów i zbombardowanie Lwowa. Wydarzenia te głęboko zapadły w pamięć, duszę i serce 11-letniego chłopca, wywarły ogromny wpływ na psychikę i świadomość przyszłego pisarza. W Samborze, z powodu uczestnictwa w spisku, za działalność patriotyczną, został wydalony z tamtejszego gimnazjum z wilczym biletem, podobnie jak z innych gimnazjów austriackich za buntowniczą postawę, prowadzenie rozmów antypaństwowych, czytanie prasy politycznej, za „wrogię nastawienie do rządu austriackiego”. Urzeczony demokratycznymi ideami romantyzmu, bojownik i orędownik walki za wolność i niepodległość narodów, próbował zaciągnąć się do armii Garibaldi. We Lwowie związał się z grupą młodych pisarzy i publicystów, którzy, tak jak on pozostawszy w kraju, żywo interesowali się „zagadnieniami palącymi”, czyli niepodległością Polski, opisywali przemiany w strukturze społecznej i demograficznej Galicji, wskazywali na rolę i znaczenie polskich rodów arystokratycznych i polskiej szlachty oraz codzienne życie chłopów, żyjących w trudnych, często beznadziejnych warunkach społecznych w „kresowej” Galicji, emigrujących „za oceany” w poszukiwaniu „pracy i wolności”, ukazywali walkę Polaków o niepodległość. Pisarze ci, poddawani przez władze austriackie represjom (równie skutecznym jak np. władz carskich w Warszawie), nie mogąc w kraju pisać – jak pisarze emigracyjni zagranicą – o sprawach politycznych (czytaj: niepodległościowych), podejmowali buntownicze wysiłki w celu prowadzenia działalności społecznej i publicystycznej. Były to często stracone próby

sprzeciwiania się zaborcom i walki o niepodległość Polski. Dla Walerego Łozińskiego przyniosły one skutki tragiczne, np. w 1860 r. władze austriackie wytoczyły mu proces za powieść *Dwie noce* (kontynuacja *Zakłętego dworu*), drukowaną w "Dzienniku Literackim", uznając, że było to dzieło skierowane przeciwko władzom zaborczym. Śmierć W. Łozińskiego położyła kres represjom i prześladowaniom pisarza oraz głębokiej ingerencji austriackiej cenzury w treść jego utworów.

Te skrótoowe informacje o życiu Walerego Łozińskiego wyjaśniają – najogólniej – tło i genezę jego twórczości. Na jej rozwoju zaważyli, pominiemy pisarzy zagranicznych (Dickensa, Aleksandra Dumasa - ojca, Eugeniusza Sue), pisarze i poeci romantyczni, przede wszystkim Mickiewicz, Kraszewski i Korzeniowski, ich romantyczna wiara w odzyskanie niepodległości oraz umiłowanie kraju lat dziecińczych. Twórczość W. Łozińskiego przypada na schyłek polskiego romantyzmu. I jest tego romantyzmu mocnym, artystycznym wyrazem, z wyraźnie akcentowanym mitem kresów jako wewnętrzną siłą jego pisarstwa wyrażającą polskość kresowych ziem i ich kulturową potęgę w dziejach Polski, promieniującą wiarą i ludową obrzędowością kresowych rubieży Rzeczypospolitej, powstańczymi i rewolucyjnymi ideami narodu, wyposażonymi w atrybuty polskiego patriotyzmu i naszych – polskich – narodowo-wyzwoleńczych świętości narodowych. Realizm jego utworów, w duchu mickiewiczowsko-sienkiewiczowskim, bliski pozytywizmowi, przy jednoczesnym romantycznym kontynuowaniu ideologii patriotycznej i walki narodowo-wyzwoleńczej, sławieniu przeszłości Polski, szczególnie na ziemiach mu najbliższych ukazywaniu codziennego życia Polaków na kresach, ich bohaterstwa i miłości do Polski, piękna jej kresowych ziem i ich burzliwej historii, stanowiący najmocniejszą stronę artystyczną i ideową jego powieści, wprowadzał go na szlaki pozytywistyczne. Przedwczesna śmierć zamknęła mu jednak drogę wejścia do epoki pozytywizmu.

Walery Łoziński w swoich powieściach – J. Krzyżanowski określa je jako cykl powieściowy – tworzył legendę patriotycznej Galicji, ukazywał jej odwieczną polskość, czynny stosunek Polaków do Powstania Listopadowego, do Wiosny Ludów i rzezi galicyjskiej, pisał o pokoleniach naszych rodaków, którzy na kresowych ziemiach od stuleci walczyli za ojczyznę. Wymykając się austriackiej cenzurze, ukrywał treści polskie, patriotyczne w alegorii, którą często posługiwał

się w swoich utworach, np. alegorią orła białego wyzwalającego się z sieci pająka (w *Zakłętym dworze*).



Walery Łoziński. Nagrobek na Cmentarzu Łyczakowskim

W *Ludziach z pod słomianej strzechy* (pisownia wg oryginału) napisał: „Będzie to opowiadanie o wielu ludziach z bardzo dawnych i bardzo niedawnych czasów, co pod słomianą urodzili się strzechą, a bądź cnotą, bądź nauką, bądź miłością ojczyzny, bądź poświęceniem za swój naród wsławili się między swoimi i wzniesli się nad swój stan wieśniaczy”. Podkreślmy, bohaterami utworów Walerego Łozińskiego są ludzie, „wielu ludziach”, „z niższych i wyższych sfer” ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, uchwyconych realistycznie, przepojonych polskością i wiarą w Boga, spletających wątki i motywy, fabułę tych utworów, w akcję żywą i wartką, z zachowaniem realiów czasu i miejsc, w którym ci bohaterowie żyli. Z tego względu niektórzy współcześni interpretatorzy jego twórczości (jest ich wciąż niewielu, np. Olgierd Porycki) uważają tę twórczość, przede wszystkim *Zakłęty dwór*, za dokument epoki – „malujący oryginalne tło polityczno-społeczne tzw. Galicji w przeddzień Wiosny Ludów, ściślej wypadków roku 1846”, za pierwszą polską powieść sensacyjno-detektywistyczną, jedną z najciekawszych powieści politycznych epoki.

Twórczość Walerego Łozińskiego to artystyczna, dokumentalna skarbnica wiedzy o ludziach i miejscowościach z kresowych ziem Rzeczypospolitej. Ileż tam tych cudownie opisanych (!) „miejscowości autentycznych w okolicach Sambora: Stare Miasto, Stara Sól,

Radymno, Krukienice, Drohobycz, Komarno, (...). Buczały, Ryczichów (nie Ryczichowa), Opary (nie Oparki), Horbacze, Dobromil, Szwydka, Hruszów...". Iluż tam (!) kresowych brykarzy, solarzy, maziarzy – kołodziejów; sprzedawców soli; mazi smołowej do wozów, popadianek- córek kapłana unickiego, psotnych parobków z ludowych anegdot, u nas znanych jako „Żydowski Wojtek”, rębajłów, bibułów – awanturników skłonnych do szabli i butelki, mudrahelów – mędrków i dziesiętników – dozorców sprawujących władzę nad dziesięcioma „domami”, tj. włościanami lub oficjalistami dworskimi (karbowymi, polowymi).

Urzekają nas ludzie i przyroda z powieści i opowiadań Walerego Łozińskiego. Podkreślmy: są to ludzie kresów Rzeczypospolitej, rodzinnej ziemi Walerego Łozińskiego. Zachwyca nas ich niezłomna polskość, wiara w Polskę, w odzyskanie przez nią niepodległości, ich romantyczne piękno i kresowe charaktery, śpiewny język i kresowe słownictwo, sceny zbiorowe z ich życia, z karczmy, z wiejskiej chałupy, z arystokratycznego i szlacheckiego dworu. Urzekają nas ci wszyscy, ukazani wielopokoleniowo, hrabiowie i arystokraci, szlachcice i szlachetki, wieśniacy, małomiasteczkowi policjanci i mieszczenie, rewizorzy i ekonomi, typy karykaturalne i komiczne, szlachetni ludzie honoru i czynu, „kresowiaci z krwi i kości”, których W. Łoziński obdarzył nie tylko literacką charyzmą, ale i kresowym charakterem, romantyczną „wiarą i czuciem”, pozytywistycznym działaniem. Taką postacią jest np. główny bohater *Zakłętego dworu*, jedna z najpiękniejszych i najwyrazistszych postaci w polskiej literaturze, „mickiewiczowska z ducha” (jak Jacek Soplica), emisariusz, organizujący powstańczy spisek w kresowych wsiach i zaściankach Galicji, przygotowujący miejscową ludność do antyaustriackiego powstania przed rokiem 1846 (pierwowzór postaci Rafała Olbromskiego z *Popiołów* Stefana Żeromskiego).

Z internetu z hasła: „Walery Łoziński Lubimyczytać.pl” wypisuję jedną z wypowiedzi z 2013 r. wyrażającą opinię współczesnego czytelnika o *Zakłętym dworze*: „Jest tu tajemnica, motyw gotycki, sensacja, humor. Wspaniała galeria bohaterów. Szczególnie urzekła mnie postać Damazego Czorguta; z jednej strony sardoniczny, cyniczny zuchwalec (uwielbiam ten jego kąśliwy język!), z drugiej szlachetny, honorowy patriota. Nie brak tu także scen humorystyczno-satyrycznych ukazujących biurokrację (na terenie zaboru austriackiego) w zwierciadle karykatury”.

Niepowtarzalny, pełen kresowego uroku, klimat i nastrój utworów Walerego Łozińskiego potęgują realistyczne obrazy codziennego życia oraz przepiękne opisy kresowej przyrody, wśród której, „między swoimi, „w bardzo dawnych i bardzo niedawnych czasach”, na ziemi polskiej, ziemi lwowskiej, rodzinnej ziemi pisarza, żyli bohaterowie jego utworów. Oto jeden z tych opisów z *Zakłętego dworu* (z rozdziału *Schadzka we dworze*): „Po wczorajszej burzy i walce żywiołów noc dziwnie piękna, spokojna, niebo jasne i pogodne, księżyc, otoczony rojem gwiazd, dziennym prawie blaskiem opromienia ziemię, a najlżejszy wietrzyk nie porusza się w drzewach. Stary kozak siedzi pod tą samą rozłożystą lipą, pod którą maziarz oczekiwał wczoraj Juliusza. Srebrny blask księżyca opromienia go od stóp do głowy i nadaje olbrzymiej jego postaci coś więcej jeszcze fantastycznego, przerażającego, złowrogiego. Gęste krzaczaste brwi głębiej zasunęły mu się na oczy; usta i zęby zacisnęły się silniej, a twarz przybrała jakiś nadmiar ponury i tajemniczy wyraz. Snadź jakieś ciężkie myśli odzywają mu się w pamięci, bo czasami wstrząśnie głową wśród głębokiej zadumy, a często zerknie spod oka ku pustemu dworowi i coś niezrozumiale mruknie pod nosem. Nagle podniósł się z ziemi i stanął oparty o lipę, a olbrzymia postać jego wydaje się niemal potworną w półmroku księżycowym”. Był to „Kost’ Bulij, dawny kozak nieboszczyka (właściciela Zakłętego Dworu – przypis mój) przezwany (...) Klucznikiem Zakłętego Dworu.



Walery Łoziński, fragment nagrobka

W 2013 r. z grupą przyjaciół byliśmy z żoną na Krymie, wówczas jeszcze ukraińskim, nie zajęтым przez Rosję. W Balczyseraju, na dziedzińcu pałacu-muzeum, Kozak, ubrany w ludowy strój ukraiński, śpiewał po polsku i ukraińsku pieśni stepowe – polskie i ukraińskie,

przygrywając na zrobionej przez siebie „lirence”. Słuchaliśmy tych jego pieśni – smętnych, tajemniczych, pełnych miłości i tęsknoty, płynących z odległej historii kresowych ziem Rzeczypospolitej. Otaczał go zawsze tłum słuchaczy, głównie Polaków i Ukraińców. Już przy pierwszym jego spotkaniu odniosłem wrażenie, że „gdzieś” go widziałem i słyszałem. „Odnalazłem” go w *Zaklętym dworze*, po który sięgnąłem zaraz po powrocie do Chełma.

Literatura polska, jak żadna inna sztuka, zawiera w sobie niepowtarzalne, utrwalone pięknem ducha i materii, wiary i patriotyzmu, kulturowe odniesienia do kresów Polski i jej dziedzictwa kulturowego. W literaturze polskiej, jak w żadnej innej literaturze świata, spotkania historii i współczesności, dzieł

literackich i ich współczesnych czytelników, przenikają się wzajemnie, historycznie i współcześnie, wzbogacają i stapiają w jedną całość, stanowią dalszy ciąg naszej świadomości narodowej, ukazują kresy jako ziemię ojczystą. Wielka to zasługa pisarzy polskich, którzy tak jak Walery Łoziński, urodzili się i „chadzali” po ziemi kresowej – dla nich ziemi rodzinnej, ojczystej, budowali na niej i w oparciu o nią naszą świadomość narodową, kontynuowali jej najpiękniejsze polskie tradycje, ukazywali jej kresowe dziedzictwo kulturowe jako ziemi najbliższej ich sercu. Dziś realistyczna, będąca „historycznie wiernym malowidłem epoki”, twórczość Walerego Łozińskiego dokumentuje horyzonty kresowe tych ziem, ich polskość i stałą obecność w dziedzictwie kulturowym Polski, w świadomości narodowej Polaków.

Wpływ równowagi kwasowo-zasadowej na stan zdrowia organizmu

Jan Fiedurek

Decydujący wpływ na wszelkie procesy życiowe zachodzące w naszym organizmie ma równowaga kwasowo-zasadowa, która jest podstawą funkcjonowania organizmu, optymalnej przemiany materii, a w konsekwencji dobrego stanu zdrowia. Określa się ją jako stan utrzymania optymalnego stężenia jonów wodoru w przestrzeniach wewnątrzkomórkowych i zewnątrzkomórkowych ustroju będący wynikiem licznych mechanizmów homeostazy ustrojowej. W warunkach prawidłowych stężenie jonów wodorowych wewnątrz komórki wynosi 100 nmol/l to odpowiada pH ok. 7, a w przestrzeni zewnątrzkomórkowej 40 ± 5 nmol/l (pH 7,35 - 7,45). Stałe stężenie jonów H^+ oznacza się mianem izohydrii. Do oznaczenia parametrów równowagi kwasowo-zasadowej w organizmie człowieka stosuje się gazometrię. Procesy przemiany materii przebiegają w środowisku słabo zasadowym (pH 7,4). Zachwianie równowagi kwasowo-zasadowej w stronę odczynu kwaśnego jest typowym objawem towarzyszącym nasilającym się zaburzeniom przemiany materii. Przewlekłe zaburzenia przemiany materii występują w przypadku takich chorób jak: cukrzyca, choroby reumatyczne,

schorzenia wątroby, kamica żółciowa, nerkowa, kamienie w pęcherzu moczowym, miażdżyca, zaburzenia pracy serca i zaburzenia krążenia, nadciśnienie tętnicze, zaparcia, zapalenie oskrzeli, astma, migrena, choroby nowotworowe. W przypadku długotrwałych przesunięć pH w stronę odczynu kwaśnego, wzrasta udział kwaśnych produktów przemiany materii w płynach komórkowych i w moczu, co może prowadzić do poważnych zaburzeń w organizmie. Im większy udział kwaśnych produktów przemiany materii, tym trudniej są one wydalane. Prowadzi to do wzmożonego nagromadzenia nierozpuszczalnych pozostałości przemiany materii, jak np. kwas moczowy, co powoduje skłonność do zachorowania na choroby reumatyczne i tworzenie się kamieni w drogach moczowych. Jednocześnie kwaśne pozostałości przemiany materii odkładają się w tkankach, utrudniając swobodny przepływ erytrocytów w naczyniach włosowatych (obniżona ruchliwość czerwonych krwinek z tendencją do blokady naczyń). Przy odczynie pH moczu powyżej 7 przeważają w nim składniki zasadowe.

Optymalne pH naszej krwi świadczące o pełnej równowadze – to 7,35-7,45 (odczyn lekko zasadowy). W zdrowym organizmie krew powinna mieć pH 7,34, a limfa 7,41. Jako granice normy przyjmuje się odczyn o wartości 7,0-7,7. Wartość pH nie może być wyższa, ponieważ zaburzy to oddawanie tlenu przez erytrocyty

(czerwone ciała krwi) do tkanek i komórek. W takim przypadku dochodzi do tzw. rulonizacji (zlepiania się) erytrocytów. W wyniku czego zmniejsza się ich powierzchnia czynna i przenoszą znacznie mniej tlenu. „Rulony” erytrocytów działają jak korki w naczyniach krwionośnych mogąc prowadzić do udarów mózgu lub zawału mięśnia sercowego. Z kolei zbyt niskie pH prowadzi to do zaburzenia w pracy enzymów związanych z metabolizmem. Zmiana pH krwi o 0,5 mogłaby być więc dla człowieka zabójcza. Im niższe pH, tym silniejsze jest zakwaszenie.



Z zachwianiem równowagi w gospodarce kwasowo-zasadowej i przesunięciem w stronę odczynu kwaśnego mamy dziś do czynienia coraz częściej, choćby ze względu na warunki życia i otaczające nas środowisko. Dieta bogata w białka zwierzęce, węglowodany oczyszczone (np. cukier, biała mąka, jasny ryż), mięso, tłuszcz, ser, jajka, a także kawa czarna, alkohol i nikotyna działają zakwaszająco na organizm. Smak przy tym nie ułatwia orientacji, bowiem jest rzeczą charakterystyczną, że właśnie te produkty, które nie smakują kwaśno, rozkładają się kwaśno, jak np. słodycze, pieczywo, produkty mięsne, lub sery. Podstawową regułą odżywiania, wyważonego pod względem kwasowo-zasadowym byłoby: 80% środków spożywczych winno być zasadowe lub neutralne, 20% może być kwaśnych. **Poziom kwasów we krwi może ulec zwiększeniu również w wyniku stresu, pośpiechu, stosowania kuracji odchudzających, nadmiaru przyjmowania leków, braku ruchu lub zbyt intensywnej aktywności fizycznej.** Zakwaszająco na organizm działają takie składniki mineralne jak: chlor, fosfor i siarka, natomiast alkalizująco przede wszystkim wapń, sód, potas i magnez. **Zasadowotwórczo działają owoce i warzywa, dlatego ich udział w diecie powinien być znaczący.**

Kwasy powodują starzenie się tkanek, zmarszczki, bóle i opuchnięcia, gdy organizm zatrzymuje wodę, aby je rozcieńczyć i zapobiec zniszczeniom. Komórki rakowe dobrze rozwijają się w kwaśnym środowisku, podczas gdy zdrowe komórki giną. Jedną z pierwszych oznak zakwaszenia organizmu są ciemne kręgi pod oczami. Najczęściej występującymi objawami nadmiernej kwasowości są: bóle głowy, niestrawność, pryszcze i krosty, częste zaziębienia, zawroty głowy, nudności, mroczki przed oczami, gorycz lub kwas w ustach, obłożony język, uderzenia krwi do głowy, osłabienie fizyczne. Przy zakwaszeniu organizm traci bardzo wiele energii, aby z trudem utrzymać prawidłowe pH krwi, która mogłaby być użyta na przykład do likwidowania nadwagi. Szczególnie ważną rolę odgrywa utajone zakwaszenie przy wszystkich schorzeniach reumatoidalnych, gdyż niezależnie od innych czynników przyczynowych tu odłożone w tkance łącznej kwasy uszkadzają kości i chrząstki stawowe. Chroniczne zakwaszenie prowadzi do wyczerpania rezerw tlenowych organizmu. Z kolei braki tlenowe prowadzą do niebezpiecznej akumulacji toksyn w naszym ustroju, a to jest przyczyną powstawania niedyspozycji i chorób. Organizm może neutralizować nadmierną kwasowość różnymi metodami – również przy pomocy tlenu. Zakwaszony organizm wykorzystuje zaledwie 80% tlenu, natomiast aż 20% zamienia się w wolne rodniki. Metabolizm przebiega więc wolniej, mniej sprawnie, następuje pogorszenie pozbywania się nadmiaru toksyn i substancji odpadowych, które w zdrowym organizmie powinny być usunięte bez przeszkód. W procesie metabolizmu toksyn przez tzw. oksydację niezbędny jest tlen. Mniej więc zostaje go do celów przemiany materii, która z tego powodu ulega spowolnieniu. W efekcie mamy do czynienia z narastającym zmęczeniem, chroniczną niedyspozycją i chorobami jako ostatecznym skutkiem zakwaszania, obciążenia toksynami i głodu tlenowego jednocześnie. **Długotrwale zakwaszenie organizmu sprzyja rozwojowi poważnych chorób takich jak: nadciśnienie, miażdżyca, cukrzyca, osteoporoza, nowotwory, zmiany zwyrodnieniowe stawów, nadwaga, a także może być przyczyną wielu dolegliwości np. braku koncentracji, zaburzeń snu, napięć nerwowych, zaparć, łamliwości paznokci i wypadania włosów.**

Istotnym czynnikiem pomagającym przywrócić równowagę kwasowo-zasadową organizmu jest prawidłowy oddech. Bardzo ważny jest jednak również wpływ prawidłowej pracy płuc na metabolizm człowieka, a w szczególności na

jego równowagę kwasowo-zasadową i jonową. Głębokie, mocne oddychanie pozwala zarówno na sprawne usunięcie dwutlenku węgla, jak i na lepsze doprowadzenie tlenu do płuc, a później do każdej komórki ciała. Prawidłowo utlenowana krew łatwiej dociera do tkanek, oddaje komórkom tlen i odbiera jony wodorowe H^+ , dzięki czemu tkanki zostają odkwaszone. W przypadku niedoborów tlenowych powstaje w organizmie więcej kwasów, czego przykładem są chociażby mięśnie i zakwasy w nich powstające po znacznym wysiłku fizycznym. Zakwasy mięśni objawiają się nieprzyjemnymi bólami powodowanymi przez kwas mlekowy gromadzący się w mięśniach. Organizm za pomocą działania układu buforowego krwi, usuwania dwutlenku węgla z oddechem, pracy nerek przez wydalanie nadmiaru kwasów lub zasad i tworzenie amoniaku, broni stałości odczynu środowiska wewnętrznego. Jego przesunięcie w kierunku kwaśnym powoduje acidozę, czyli kwasicę (od pH 7,4 - norma, do pH 7), zaś w kierunku alkalicznym (pH ok. 7.6) - alkalozę (zasadowicę). Typowymi objawami przedłużającego się zakwaszenia organizmu jest: ból głowy, utrata apetytu, uczucie stałego zmęczenia, apatia, zła cera.

W przypadku, gdy praca ośrodka oddechowego jest nieprawidłowa, czyli gdy oddychamy zbyt szybko lub zbyt wolno, ilość CO_2 (a więc także H^+ i HCO_3^-) nieco wzrasta, organizm się lekko zakwasza. Odczuwamy wtedy ociężałość, senność i zmęczenie. Może to mieć miejsce podczas dłuższego przebywania w zamkniętym, zatłoczonym pomieszczeniu. Dochodzi wówczas do wzrostu ilości CO_2 w powietrzu i odpowiedniego wzrostu tego związku we krwi. Podobny efekt występuje przy wolniejszym oddychaniu. W tej sytuacji prawidłową wartość pH przywracają nerki, które mają zdolność wyrzucania nadmiaru jonów H^+ , bądź zatrzymywania ich, jeśli ich w organizmie brakuje. Wydolność tego układu jest jednak znacznie mniejsza, niż wydolność płuc w wydalaniu CO_2 . Zadanie nerek to przede wszystkim usuwanie powstających w organizmie niewielkich ilości kwasów innych niż kwas węglowy, oraz bieżące wyrównywanie pH związanego z nieprawidłowym natężeniem wentylacji płuc. Gdy ośrodek oddechowy pracuje mniej wydajnie, nerki muszą przez cały czas pracować nad przywracaniem prawidłowego pH. Aby wyrównać powstające lekkie zakwaszenie zwiększają wydalanie jonów HCO_3^- , zatrzymują jony amonowe NH_4^+ , ale również mogą zatrzymywać inne jony zasadowe Mg^{2+} , Ca^{2+} i zwiększać wydalanie innych anionów: np.

HPO_4^{2-} , Cl^- . Dominuje jednak wydalanie nadmiaru jonów HCO_3^- .

Równowaga, tj. harmonijny stosunek pomiędzy substancjami kwaśnymi i zasadowymi, potrzebna dla regulacji przemiany materii, stanowi dla naszego zdrowia decydujący czynnik, który jednak jest niedoceniany i terapeutycznie za mało uwzględniany. Także działanie i produkcja hormonów i enzymów w dużej mierze zależą od odpowiedniej wartości pH.

Istnieje możliwość sprawdzenia prawidłowości równowagi kwasowo-zasadowej organizmu. Z uwagi na fakt, że wydalanie kwasu poprzez nerki w ciągu dnia waha się w zależności od przyjmowanego pokarmu, wystarczy w tym celu zbadać wartość pH porannego moczu przed śniadaniem przy użyciu papierka wskaźnikowego. Zakres odczynu moczu może się wahać od 4,5 do 8,5, ale prawidłowy jego odczyn jest kwaśny i z reguły pH mieści się w granicach od 6,0 do 6,2. W praktyce klinicznej najczęściej występującą patologią jest alkalizacja moczu w przebiegu zakażeń bakteryjnych. Wartość pH moczu zależne jest od diety, jaką stosujemy, np. przy diecie mieszanej pH waha się w granicach 5,5 do 6,6; dieta bogatobiałkowa powoduje zakwaszenie moczu do pH 5,2, a dieta bogatowarzynna alkalizuje mocz do pH 8,2. Odczyn zależny jest też od czasu przechowywania moczu, ponieważ bakterie namnażając się powodują jego alkalizację. Przy znacznym zakwaszeniu organizmu (pH 5 - 6) potrzebna jest terapia odkwaszająca, która polega na zmianie pożywienia i stosowaniu zasadowo działających leków w większości dostępnych bez recepty.

Podstawą doskonałego zdrowia jest prawidłowa przemiana materii. Należy więc zwrócić większą uwagę na to, co jemy - doskonale regulują tę przemianę posiłki z dużą ilością warzyw, kasz oraz naturalne suplementy zawierające błonnik, enzymy trawienne, antyoksydanty itp. składniki. Warto pamiętać jakie produkty zakwaszają organizm. Generalną regułą jest fakt, że źródłem nadmiernego zakwaszenia są pokarmy wysoko przetworzone, które utraciły naturalną energię. Przy bardzo dużej utracie energii (pokarmy przetwarzane przemysłowo) taki pokarm nie tylko nie dostarcza energii dla organizmu, ale na dodatek odbiera ją. Dietę alkaliczną poleca m.in. *American Cancer Society* (Amerykańskie Stowarzyszenie Onkologiczne) jako główny czynnik umożliwiający uniknięcie raka. Właściwa dieta - to ok. 20% produktów kwasotwórczych i ok. 80% zasadowotwórczych. **Produkty spożywcze alkalizujące:** buraki,

ziemniaki, marchew, pomidory, kasza gryczana i jaglana, sałata, ogórki, kapusta, cebula i czosnek, dynia, czarne porzeczki, cytryny, wiśnie, śliwki, agrest, gruszki, truskawki, świeże soki (w przeciwieństwie do soków z kartonów i butelek), kielki zbóż (w przeciwieństwie do samych zbóż), jabłka, morele, figi, migdały, daktyl, szczypiorek, rzeżucha, majeranek, tymianek, rozmaryn. Taka dieta jest szczególnie polecana wówczas, gdy mamy dużo wyczerpującej pracy. Należy wówczas absolutnie zrezygnować z cukru i mięsa.

Produkty spożywcze zakwaszające: wieprzowina, wątroba wieprzowa, szynka, wołowina, cielęcina, dorsz, śledź, jaja, ser żółty i biały, kasza jęczmienna, płatki owsiane, jasny ryż, makaron, ciasta, cukier, cukierki, czekolada, margaryna, utwardzane i rafinowane tłuszcze i oleje, orzeszki ziemne, migdały, chrupkie pieczywo, produkty o wysokim stopniu przetworzenia, konserwy i produkty gotowe ze względu na wysoką zawartość konserwantów, produkty light i inne stosowane w dietach odchudzających, słodzone soki, kawa, czarna herbata i alkohol.

Na rynku pojawiły się również skuteczne suplementy w postaci napojów o optymalnym składzie substancji regulujących równowagę kwasowo-zasadową. Preparaty takie powinny zawierać naturalne związki: wapnia, magnezu, sodu, potasu, cynku, żelaza, molibdenu, jodu, chromu, selenu oraz witaminę C i witaminy z grupy B (zwłaszcza B₁ i B₂, które wspomagają usuwanie zakwasów i redukują ich efekty). Łatwiejsze trawienie – a więc i zmniejszenie zakwaszenia – można osiągnąć namacząc przed

dalszą obróbką nasiona fasoli, grochu w wodzie. Powoduje to zamianę tłuszczów w kwasy tłuszczowe, białek w aminokwasy, a skrobi – w cukry proste. Powinniśmy wiedzieć również, że im bardziej organizm jest zakwaszony, tym większe zapotrzebowanie i pociąg do picia kawy i palenia papierosów. **Dieta alkalizująca jest więc ogromnie pomocna w zwalczaniu nałogów.**

Warto też jak najczęściej brać chłodny (a nawet zimny) prysznic, czy też kąpiele, które działają na organizm zasadotwórczo. Natomiast kąpiele w ciepłej lub gorącej wodzie działają zakwaszająco. Zimne kąpiele zwiększają przepływ i objętość tlenu w organizmie, co jest czynnikiem przyspieszającym metabolizm i odmładzającym tkanki. Pobudzają one także produkcję i aktywność hormonów – zarówno żeńskich jak i męskich. Świadczy o tym chociażby fakt, że tzw. „morsy” – ludzie kąpiący się zimą w lodowatej wodzie (morza, rzeki czy jeziora) są wyjątkowo odporni na choroby. Wzmocniony system immunologiczny bazuje na odkwaszeniu organizmu spowodowanym zimnymi kąpielami. Zimną wodą należy polewać się stopniowo, poczynając od stóp w górę i przechodząc od wody ciepłej do zimnej. Jednakże ludzie mający kłopoty z układem krążenia, a zwłaszcza nadciśnieniowcy, powinni przed zastosowaniem zimnych kąpeli zasięgnąć porady lekarza.

Odkwaszenie organizmu oznacza poprawę samopoczucia i pozbycie się uciążliwych schorzeń i dolegliwości. Dodatkowym, pozytywnym efektem jest utrata wagi, a więc lepszy wygląd a także ogólna psychofizyczna odnowa organizmu.

Łącząc dziedzictwo Solidarności z aktualnymi wyzwaniem – przyczynek do biografii Stanisława Lubasia

Eugeniusz Wilkowski

Dotąd zdecydowana większość historyków, podobnie publicystów, skupia się nad dziejami Solidarności, a zatem i sylwetkami solidarnościowego zrywu, do wiosny 1989 r. Tendencja ta, dyktowana różnymi względami, w tym skalą zachowanych źródeł, ale i trudnością pisania o czasach niezbyt odległych,

w równiej mierze dotyczy Chełmskiego i całego Regionu Lubelskiego, postrzeganego jako Region Środkowowschodni, lub Lubelszczyzny. Jednak pod presją czasu, rodzących się potrzeb objęcia refleksją historyczną kolejnych lat, pojawiają się pierwsze prace dotyczące okresu przełomu (1989-1991), czyli okresu zmian makrosystemowych i makrostrukturalnych, by następnie wkraczać w kolejne lata. W ubiegłym roku w Chełmie miał ukazać się dłuższy artykuł ukazujący chełmskie piśmiennictwo solidarnościowe,

od chwili powstania, czyli jesieni 1980 roku, po dzień dzisiejszy. Należy mieć nadzieję, że zamysł ten skonkretyzuje się w tym roku. Na początku września ma ukazać się publikacja *Chełmskie w okresie przełomu*, będąca w zasadzie pierwszą próbą wkroczenia w tę przestrzeń dziejową. Należy wierzyć, że w 35. lecie powstania Solidarności pojawią się teksty dotyczące dzisiejszej kondycji Związku, jego roli w najnowszych dziejach Polski, a zatem i naszej społeczności lokalnej. Wydaje się, że tego rodzaju rozważania jawią się jako nieuchronne. Na tle tego procesu trzeba będzie odnieść się do doświadczeń aktualnych liderów NSZZ Solidarność. Niestety, powoli, ale niezwykle skutecznie, w mroki dziejów odchodzi Solidarność RI, przede wszystkim z winy samych *działaczy* Związku. Najwyraźniej nie są oni w stanie sprostać historycznym wezwaniom. Jest to jednak problematyka na odrębne rozważania. Dzisiaj naszą uwagę skierować chcemy na Stanisława Lubasia, związanego z Komisją Zakładową NSZZ Solidarność przy Cukrowni Krasnystaw, jednego z najbardziej rozpoznawalnych liderów związkowych w Chełmskiem po 1989 roku.



Stanisław z cukrownictwem związany jest różnymi formami. Już w szkole średniej, w Technikum Mechaniczno-Energetycznym w Lublinie, wybrał specjalność budowy maszyn i urządzeń przemysłu cukrowniczego. Pamiętamy, że wówczas Lubelszczyzna była tym regionem kraju, w których przemysł cukrowniczy należał do znaczących gałęzi wytwórczych. Na tym obszarze funkcjonowało 10 cukrowni, podjęte zostały prace nad budową kolejnej w Tyszowcach. Praca przy uprawie buraków, choć bardzo ciężka, dawała dochód tysiącom gospodarstw rolnych. Po ukończeniu szkoły Stanisław podjął pracę w Cukrowni Krasnystaw. Rodzinnie związany jest z tym terenem. Dzieciństwo spędził w Kol. Bończa. Obok pracy zawodowej w fabryce

uprawiał również buraki cukrowe, by w ten sposób poprawiać budżet domowy. Znał zatem wymiar ciężkiej pracy przy ich uprawie. Przed 13 grudnia 1981 r. poznał *smaak* zasadniczej służby wojskowej. Z każdym rokiem coraz bardziej poznawał środowisko swego zakładu pracy. Przed 1989 r. w Cukrowni pod *kontrolą operacyjną* stale pozostawała grupa osób związanych z podziemną Solidarnością, ale stałe struktury Związku nie zostały powołane. W pierwszych miesiącach 1989 r. sytuacja zaczęła zmieniać się. Choć w Krasnymstawie pierwsze struktury reaktywowane zostały dopiero w marcu, to *solidarnościowy ferment* wkraczał do kolejnych zakładów pracy. Cukrownia należała do tych, w których przygotowania do wznowienia pracy Związku podjęte zostały stosunkowo wcześniej. 4 kwietnia ukonstytuował się Komitet Założycielski NSZZ Solidarność przy Cukrowni. Jego przewodniczącym został Stanisław. 28 kwietnia powołana została Komisja Zakładowa, ze Stanisławem jako przewodniczącym. Funkcję tę nieprzerwanie pełni po dzień dzisiejszy. 6 kwietnia, przy kościele p.w. Trójcy Przenajświętszej, powołany został Tymczasowy Komitet Założycielski NSZZ Solidarność Ziemi Krasnostawskiej. W jego skład wszedł również Stanisław. Wkrótce w Krasnymstawie wznowione zostało wydawanie „Biuletynu Informacyjnego NSZZ Solidarność Ziemi Krasnostawskiej”. W redakcji tego pisma nie mogło zabraknąć i Stanisława. Od marca 1990 r. wchodził w skład redakcji „Gazety Krasnostawskiej”, a od 1991 r. „Nowej Gazety Krasnostawskiej”. Pracował w charakterze redaktora, ale i wydawcy. We wrześniu 1989 r. z inicjatywy Stanisława, zaakceptowanej przez Komisję Zakładową NSZZ Solidarność przy Cukrowni Krasnystaw, na placu obok zakładu postawiony został krzyż. Od tego czasu w tym miejscu, przed kolejnymi kampaniami cukrowniczymi, odprawiana jest Msza św. polowa w intencji pracowników cukrowni i plantatorów buraków. Kilkakrotnie przewodniczył Jej ks. abp Bolesław Pylak, inni hierarchowie. W środowisku zamieszkania i pracy zaczął Stanisław podejmować różne formy aktywności, stosunkowo szybko rozszerzając je na region i branżę, w której pracował.

Przez blisko 10 lat zasiadał w Radzie Nadzorczej Cukrowni Krasnystaw, będąc wybieranym przez pracowników Cukrowni. Przez 2 lata, jako reprezentant *zalogi*, pełnił funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Cukrowni, co należy przyjąć za ewenement w Spółkach Skarbu Państwa. W 1989 r. odrodzone zostały struktury Regionu Chełmskiego NSZZ Solidarność. Podczas III Zjazdu Delegatów Regionu

Chełmskiego NSZZ Solidarność Stanisław został wybrany do Zarządu Regionu. Przyjmowane obowiązki traktował poważnie, stąd należał do członków aktywnych. Żywo interesowały Go sprawy przekształceń własnościowych, sytuacja na rynku pracy. Niejednokrotnie ton Jego wypowiedzi przybierał charakter krytyczny, zarówno wobec władz państwowych, jak i środowiska Solidarności. Podczas V Zjazdu Delegatów Regionu Chełmskiego NSZZ Solidarność (kwiecień 1992) został wybrany zastępcą przewodniczącego Zarządu Regionu. Rok później – podczas kolejnego Zjazdu - został delegatem na Zjazd Krajowy. Jego wizja kierowania Zarząd Regionu wymagała przede wszystkim skuteczności. Gdy w nowym kierownictwie Zarządu Regionu – po maju 1993 r. - zaczął dostrzegać coraz częstszy brak jej i nie chcąc stan ten firmować swoim nazwiskiem, po prostu zrezygnował z prac w Chełmie. Od tego czasu bardzo aktywnie zaangażował się w struktury branżowe Związku. Od 1994 r. nieprzerwanie pełni funkcję przewodniczącego Sekcji Krajowej NSZZ Solidarność Pracowników Przemysłu Cukrowniczego. Jest jednym z inicjatorów powołania Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ Solidarność. Przez szereg lat był jego członkiem, a w 2006 r. został zastępcą przewodniczącego tej struktury związkowej. Uczestnicząc w powyższych przedsięwzięciach wkroczył w przestrzeń działaczy szczebla krajowego. Z tych racji często zasiada w gremiach decyzyjnych. Od 2000 r. reprezentuje struktury krajowe Związku w Europejskiej Federacji Związków Zawodowych Pracowników Przemysłu Spożywczego, a od 2005 r. wchodzi w skład Komitetu Sterującego Przemysłem Cukrowniczym w Unii Europejskiej.



Stanisław Lubaś z Jerzym Buzkiem

W 1991 r. Stanisław kandydował do Sejmu RP z listy NSZZ Solidarność. Pomimo satysfakcjonującego wyniku wyborczego mandatu nie

udało się Mu uzyskać (przesądził potencjał ludnościowy Chełma, na rzecz kandydata ze stolicy województwa). Fakt kandydowania, uzyskana ilość głosów świadczyły o Jego znaczącej pozycji w Związku i lokalnej społeczności. W swoim programie wyborczym, będącym pochodną proponowanych rozwiązań związkowych, wskazywał na potrzebę zachowania polskiego stanu posiadania, głównie w sferze wytwórczej (produkcji), a w wymiarze wartości odwoływał się do narodowego dziedzictwa, znaczonego porządkiem chrześcijańskim. Temu systemowi wartości pozostał wierny po dzień dzisiejszy. Nie ukrywa, że związany jest z chadeckim nurtem w Związku, akcentującym polską rację stanu. Do Sejmu startował jeszcze w 2001 roku z listy Ligi Polskich Rodzin, na której miał zagwarantowane pierwsze miejsce, w praktyce dające mandat. Dobrowolnie, bez żadnego sprzeciwu, miejsce te odstąpił Henrykowi Lewczukowi ps. „Młot”.

Znaczącym rozdziałem w biografii Stanisława stały się przedsięwzięcia związane z walką o powstanie Krajowej Spółki Cukrowej „Polski Cukier”. Nie można zapominać, że w przeciągu ostatnich dwudziestu lat w polskim cukrownictwie zaszły potężne zmiany. Na początku lat 1990. pracowało w Polsce 76 cukrowni, obecnie funkcjonuje ich zaledwie 18, z tego w ramach „Polski Cukier” tylko siedem. Sytuacja ekonomiczna cukrowni przed wejściem Polski do Unii Europejskiej była bardzo trudna. Ceny cukru spadły znacznie poniżej kosztów produkcji, ponadto wydawało się, że wszystkie zostaną przejęte przez kapitał zagraniczny. To w tym czasie Stanisław z grupą parlamentarzystów: Gabrielem Janowskim, działaczem Solidarności RI, prof. Adamem Bielą, Tomaszem Wójcikiem, Elżbietą Barys rozpoczęli zasadniczy spór o przeszłość polskich cukrowni, w tym przedkładając wizję powołania „Polskiego Cukru”, którego właścicielami mieli być pracownicy cukrowni i producenci buraków cukrowych. Przeciągały się spory w parlamencie i rządzie, podejmowane były akcje protestacyjne przez pracowników cukrowni i plantatorów buraków, głównie z terenu województwa lubelskiego. Gdy podczas jednej z takich akcji grupa posłów i działaczy związkowych, a wśród nich Stanisław, podjęła próbę okupowania gabinetu premiera J. Buzka, wyprowadzono ich siłą. Przełomowym etapem tego sporu była - trwająca przez dwa miesiące - okupacja siedziby Lubelsko-Małopolskiej Spółki Cukrowej. Protestem tym kierował Stanisław. Dopiero pod tak jednoznacznym naciskiem rząd zgodził się na powołanie Krajowej Spółki Cukrowej „Polski Cukier”,

w skład której weszło początkowo 27 cukrowni. Po wejściu Polski do Unii Europejskiej ceny cukru znacznie wzrosły, cukrownie zaczęły osiągać zyski. Warto wspomnieć, że w tym okresie działacze Samoobrony i OPZZ z Cukrowni Strzyżów zaproponowali, aby cukrownie lubelskie przejęli Niemcy z Sudzucker. I rzeczywiście Cukrownia Strzyżów została przejęta przez kapitał zza Odry. Zmiany na rynku cukrowym, konsekwencje wejścia Polski do Unii Europejskiej, doprowadziły do obniżenia produkcji cukru w Polsce o 40%. Fakt ten spowodował, że wiele cukrowni zostało zamkniętych, w tym w Lublinie. Aktualnie w skład „Polskiego Cukru” wchodzi cukrownie w: Krasnymstawie, Werbkowicach, Kruszwicy, Nakle, Dobrzelinie, Malborku i Kluczewie.



Stanisław Lubaś podczas protestu w Warszawie

Stanisław należy do osób wyraźnie upominających się o prawa pracownicze, czy – w szerszym ujęciu – obywatelskie. Należy zgodzić się z tezą, że Związkowi trudno jest prowadzić działalność w aktualnych uwarunkowaniach gospodarczych kraju. Jest atakowany przez środowiska liberalne i administrację rządową. Co jakiś czas podnoszony jest zarzut, że wszedł w okres zapaści *aksjologicznej i intelektualnej*. Podnosi się, że Solidarność doprowadziła kraj do wolności, przyjmując zatem dążenia reformatorskie, a dzisiaj nie potrafi znaleźć swojej tożsamości. Nie należy jednak zapominać, że Solidarność jest teraz w większym zakresie związkiem zawodowym, który musi szukać form obrony pracowników. Jeżeli przywódcom związkowym zarzuca się, że nie potrafią wypracować strategii swojego uczestnictwa w procesie zmian (czy jednak reform?) i funkcjonowania w strukturach państwa prawa, to dlaczego równocześnie nie uwzględnia się postulatów zgłaszanych przez Związek? Rządzący widzieliby go jako partnera, który stale godzi się na wyrzeczenia najniżej usytuowanych, czyli przestaje być sobą. Czy

Związek może zrezygnować z walki z bezrobociem, które w opinii liberałów jest zjawiskiem normalnym? Czy może zrezygnować z upominania się o podstawową ochronę zdrowia? Mechanizmy rynkowe, wobec ludzkiej potrzeby zagwarantowania elementarnego bezpieczeństwa, w tym socjalnego, pozostają po prostu nieokreślone. Niniejszym należałoby wkroczyć w spór o podstawowe kryteria społeczeństwa obywatelskiego. Stanisław niejednokrotnie stawia pytania, czy w Polsce udało się zbudować gospodarkę efektywną, czy jest ona niezależna i dostatecznie innowacyjna? Pytania te, z swojej istoty, natury, muszą wykraczać poza wymiar związkowy i znaczyć narodową rację stanu, bowiem dotyczą podstawowych praw obywatelskich.

Stanisław wychodzi z założenia, że z okresem komunistycznym należało rozliczyć się. W 1989 r. bezspornie przegrał komunizm jako ideologia, ale nie przegrali ludzie, którzy służyli tamtemu systemowi. Postkomuniści – podnosi – może i są mniej widoczni, ale nadal tworzą wspierające się układy, nie zawsze *widoczne sieci*. Czują, że może nie wygrali w sensie politycznym, ale *podnoszą głowy* przy każdej okazji, by dać do zrozumienia, że ich pozycja ciągle pozostaje znacząca. Najczęściej nie są to już profesjonaliści, na pewno nie inteligenci, w sensie idei nie wnoszą niczego nowego, ale stale kierują się resentymentem i skutecznym zabezpieczeniem interesów ekonomicznych swoich rodzin.

Odrębnym rozdziałem postawy Stanisława jest Jego stosunek do dziedzictwa Solidarności. W pełni utożsamia się z nim, podejmując różne formy troski o zachowanie pamięci o przeszłości. Otwartości tej doświadczyłem kilka razy. Ilekroć zwracałem się o wsparcie w znalezieniu środków na wydanie kolejnej pozycji poświęconej Solidarności, nigdy nie pytał, a ile jest w niej treści Jemu poświęconych. Zapisał trwale miejsce w Solidarności krasnostawskiej, chełmskiej, lubelskiej oraz strukturach krajowych. Teraz, gdy uwaga piszących coraz częściej będzie kierowana na okres przelomu i lata późniejsze, również i Jego zakres aktywności częściej będzie zauważany. Przyszło Mu działać w trudnym okresie. Wielokrotnie wykazywał determinację w dążeniu do realizacji nakreślanych społecznych celów. W swojej postawie umiejętnie potrafi łączyć doświadczenia okresu minionego z aktualnymi wyzwaniem. Obiektywnie należy przyznać, że jest to cecha cenna, nie zawsze łatwa do przyjęcia. Nie potrzebne są dłuższe obserwacje, aby zauważyć, że skutecznie potrafi upomnieć się o prawa swojego zakładu pracy, ale też tego środowiska, w którym dane mu jest pracować, żyć, cieszyć się sukcesami, zżymać

brakiem inicjatywy, organizacyjną i ideową nie-
mocą.

Interesuje się sportem. Od 16 lat pełni funk-
cję prezesa Zakładowo-Gminnego Klubu Spor-
towego „Brat-Cukrownik” w Siennicy Nadolnej.
Ukończył studia wyższe na kierunku zarządza-
nie i marketing na Politechnice Lubelskiej, oraz
studia podyplomowe z zakresu bhp. Jest człon-
kiem Rady Parafialnej przy parafii p.w. Miło-
sierdzia Bożego w Siennicy Nadolnej. Współ-
pracuje ze środowiskiem Radia Maryja i Telewi-
zji Trwam, niejednokrotnie występując na ich

antenach. Swoją aktywność konkretyzuje zatem
na różnych obszarach, nie tylko związkowych,
czy politycznych. W pracy w Związku, życiu pu-
blicznym osiągnął wiele. Stale pozostaje aktyw-
nym, a zatem nieuchronnie jawią się przed Nim
kolejne kwestie do podjęcia i rozwiązania. Jest
człowiekiem czynu, należy Mu zatem życzyć,
aby w tej skali zaangażowania długo jeszcze po-
zostawał, bo – parafrazując słowa pięknego
utworu – *trzeba siać, choć grunta nasze...* jeżeli nie
marne, to na pewno różne.

Wszyscy jesteśmy podróżnymi

Monika Rebizant-Siwilo

Wszyscy jesteśmy podróżnymi. Tą po-
dróżą, pełną trudów, upadków i krótkich
wzlotów, jest życie. Naszą co-
dzienność, często niezrozumiałą, pełną bole-
snych chwil i mdłych promyków nadziei, zmu-
szeni jesteśmy akceptować. Z czasem, przytło-
czeni do ziemi przez życiowe porażki, obra-
stamy pancerzem znieczulenia na drugiego
człowieka. Patrzymy, lecz nie widzimy. A gdy
dzieje się źle, odwracamy wzrok, by mocniej nie
cierpieć. Jesteśmy gladiatorami w świecie rzym-
skich igrzysk. Walczymy na arenie, by prze-
trwać kolejny dzień.

Czy Cezar uniesie kciuk i daruje nam życie?

Wielu z nas, po ciężkiej walce i kolejnym
„ułaskawieniu”, szuka wytchnienia w lekturze.
Dobra książka ma czarodziejską moc. Potrafi
oderwać nas od smutnych myśli, wskazać drogę
i skłonić do refleksji. Jedyną sztuką jest znaleźć
tę właściwą, która sprawi, że zaczniemy znowu
odczuwać i widzieć. Mogę mówić o szczęściu,
ponieważ jakiś czas temu przeczytałam dwie
wyjątkowe książki, których lektura głęboko
mnie poruszyła. Książki te niosą w sobie treść,
obok której nie można przejść obojętnie. Znaj-
dują się w nich ogromne pokłady emocji, wzru-
szeń i życiowej mądrości. Obie wyszły spod
pióra zamojskiej autorki Anny Rychter.

Pisarka urodziła się w Chełmie. Z wykształ-
cenia jest historykiem – archiwistą i biblioteka-
rzem. Mieszka i pracuje w Zamościu. Czasami
coś napisze...

Jako czytelnik życzyłabym sobie, by ksią-
żek tych było znacznie więcej. Dlaczego? Ponie-
waż Anna Rychter jest szczególnym obserwa-
torem. Dostrzega i pisze o codzienności, której czę-
sto dla wygody i spokoju nie chcemy widzieć.

Otwiera nam oczy i serca, na sprawy trudne,
ukryte pod płaszczkiem obłudy, zamiatane
pod przysłowiowy dywan, spychane na margi-
nes naszego życia, gdy tymczasem sprawy te po-
winny nas wszystkich absorbować i obchodzić.
Na podstawie książki *Żyjąca w Polsce i inne stany
nieważkości*, zrealizowana została audycja Anety
Wójciszyn-Wasil w Radio Lublin, poruszająca
problemy współczesnych kobiet, borykających
się z bezrobociem, przemocą w rodzinie, przy-
tłoczonych beznadziejnością, ale uparcie szuka-
jących swojego miejsca na Ziemi z nadzieją na
szczęście.



Anna Rychter

Ogromna wrażliwość pisarki, jest nam, czytelnikom, bardzo potrzebna. Anna Rychter porusza w swoich książkach egzystencjalne problemy tzw. ściany wschodniej, czy jak zwykło się mówić „Polski B”. Przechadza się ulicami Zamościa i okolicy „z lustrem w dłoni”, przez co – z wiadomych powodów – przed czytaniem wzdraga się „niejeden Bazyliśzek” i jemu podobni.

Pisarka z wrodzoną skromnością mówi o swojej twórczości: *Życie dostarcza nam tylu dramatów, radości i wzruszeń. Dzięki nim powstają obrazy, filmy, muzyka, łzy, śmiech, książki. Historia osób, które przewinęły się przez moje życie, są najlepszą inspiracją do pisania. Z wielkich emocji powstała moja pierwsza książka „Żyjąca w Polsce i inne stany nieważkości” (2010), z wielkiej miłości zrodził się „Trener duszy” (2011).*

Żyjąca w Polsce... – to kobieta, którą zdarza nam się spotkać, na co dzień a nawet odnaleźć w sobie. Jej głos odzywa się gdzieś głęboko w nas. Czasem dzwięczy, jak spizowy dzwon. Pamiętam, że jeszcze długo po lekturze *Żyjącej w Polsce...* – widziałam kosmiczną drogę do Planety Wiecznej Miłości, biegnącą przez chaos Wszechświata.

Trener duszy to książka - w mojej ocenie - ładniejsza w swojej wymowie, jakby wszystko to, co boli, cały swój sprzeciw wobec rzeczywistości, autorka zamknęła w *Żyjącej w Polsce...* i bogactwie „stanów nieważkości”. Autorka dokonuje w niej życiowego bilansu generacji Polaków, wchodzących niezauważalnie w „smugę cienia”, zgodnie z prawdą, że „czas osobiście dotyka każdego z nas i wszystko może się zdarzyć...”

Jesienną – główną bohaterkę *Trenera duszy*, charakteryzuje większy optymizm i zgoda na świat. Refleksje nad minionym czasem i uczucie rodzące się pomiędzy dwojgiem dojrzałych ludzi, przeplatają się ze sobą na tle realiów małego miasteczka we wschodniej Polsce. Przypadkowo poznany mężczyzna staje się dla głównej bohaterki impulsem do wspomnień i oceny zdarzeń i decyzji podjętych w latach młodości. Nie spodziewana miłość wdziera się w codzienność spełnionej matki i żony i ustabilizowanego mężczyzny, zmuszając ich do przewartościowania swojego dotychczasowego życia i stawienia czoła uczuciu, na które nie zawsze można mieć wpływ...

W jednym z wywiadów Anna Rychter powiedziała:

Nie myślę o sobie w kategorii „pisarka”, bo to miano jest zarezerwowane dla osób, które mają za sobą pewien dorobek literacki, a ja dopiero raczkuję w tej dziedzinie. Powstanie moich książek porównała-

bym raczej do stanu brzemienności: dwie cięższe zakończone rozwiązaniem. Obie książki zagnieżdżyły się we mnie i rosły w organizmie jak zarodki, aż po czasie niezbędnym do formowania szczęśliwie ujrzały światło dzienne. Jest w nich dużo mojego materiału genetycznego... Im dłużej żyję, tym częściej mam wrażenie, że otaczający wszechświat jest coraz mniej zrozumiały. A przecież tak naprawdę, oprócz szalonego postępu technicznego wszystko już było: i Żyjąca w Polsce i Rozwiedziona i Masochistka i Grupa Trzymająca Władzę i Puchar Przechodni. Nasza planeta wciąż kręci się w kosmosie i tylko niestrudzona siła grawitacji przypomina nam o rzeczywistości, boleśnie ściągając nas na Ziemię.

Z kolei *Jesienna* – bohaterka mojej drugiej książki to dobry przykład na to, że – mimo otaczających nas realiów, kłębiących się wspomnień, wyniesionego z domu wychowania i strachu przed tym „co ludzie powiedzą” – jednak warto zatrzymać się w pędzie życiowej prozy i spojrzeć w głąb własnej duszy, znaleźć czas, żeby móc wreszcie poznać siebie. Losy mojej bohaterki pokazują, że kobiecie nie jest łatwo wyrwać się z zakłętą kręgu: dom, dzieci, mąż, rodzina, praca, zwykła codzienność, trudne realia ekonomiczne i polityczne biorą górę nad uczuciami, po raz kolejny determinując życiowe decyzje Polki 40+. Nie dzielę literatury na kobiecą i męską, ale jako bibliotekarka doskonale zdaję sobie sprawę z faktu, że znakomitą większość czytelników stanowią kobiety, i to one napędzają rynek wydawniczy. Ale jeśli dzięki moim książkom, choć jedna z kobiet zostanie uszczęśliwiona przez swojego mężczyznę, powiem, że właśnie o to mi chodziło!

Z niecierpliwością czekam na kolejne książki Anny Rychter i polecam lekturę tych, które już są: *Żyjąca w Polsce i inne stany nieważkości* oraz *Trener duszy*. Obie książki, wydane przez Wydawnictwo NOVAERES w Gdyni to lektura nie tylko dla kobiet 40+. Po prostu należy je przeczytać.

Anna Rychter (1963-) ur. w Chełmie, jest absolwentką historii UMCS w Lublinie. Od roku 1995 mieszka w Zamościu. Związana zawodowo z Książnicą Zamojską, obecnie pracuje w dziale Informacji, Bibliografii i Wiedzy o Regionie. Jest autorką recenzji literackich oraz artykułów o tematyce bibliograficznej i regionalnej, zamieszczanych w „Bibliotekarzu Zamojskim”, „Niedzieli”, „Skafandrze”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”.

Monika Rebizant-Siwiło - bibliotekarka, historyk, przewodnik turystyczny, autorka powieści: *Singiel*, *Przytul mnie*, *Wrzosowiska*, *Zatrzymaj mnie*

Wiersze - debiut

Pejzaż niedokończony

W oddali świątynia chełmskiej Panienki
adorowana eozynową akwarelą
chylącego się słońca.
Z pobielanego wzgórza
roztacza pieczę nad starym grodem
-dźwiga swe macierzyństwo.

Dzwonnica wspina się w Błękit.

Obok,
w cieniu Bazyliki,
w spąsowiałej żrenicy nieba
wygrzewa wieżycę Rozesłanie.
Mieni się złotym światłem alabaster murów.

A przy granicy miasta,
gęstnieje pierścień
nabrzmiałych od dotyków jesieni drzew.
Tężeją bruki, w kolorach ochry, miodu i bursz-
tynu.
Kontrastuje malachitowa zieleń letnich liści
-opiera się wrześniowi.

Na przedpolach pokoszone łąki
we wrzątku świeżych ziół.
Wiatr znad Uherki
przywołuje chłodny oddech zmierzchania.

Tęsknym wzrokiem ku górze
ulatuje wzrok ludzki.

Ociężale myśli opadają porcelanowymi welo-
nami
na przedmiejskie stępy.
Zmęczone dłonie gładzą grzywy traw.
Usta napęczniałe trudem dnia,
błogosławią pachnącej kredą ziemi.

Ostatnie szepty całodziennej pracy,
wplątują się w obroszone zmierzchaniem
trawy.
Na ścięty pień drzewa opadają ich głowy.
Sen opatrzy im oczy srebrzystą marą
do następnego świtania...

Miękkością kolorów opadło niebo;
w przepierzeniach chmur
i zapachach światła.
Jutro kniaziowy gród

znów zabłyśnie
monolitami świeżych kamienic.
Z nastaniem wieczoru- odmłodnieje.

Cicho zmierzcha...

*

Wieczorna impresja:
implikacje światła i rosy;
obrazy ludzkich losów,
opisane niedokończonym pejzażem miasta....

Strzelce, 1.08.2013
*(na podstawie obrazu Z. Waśniewskiego-
Chełm- widok ogólny)*

Przesilenie

sierpniowy wieczór pachniał szarością
opajęzonego nieba
i jesiennych chłódów
obszytych babim latem

warkocze dymu znad ściernisk
przesiąkły gamą czerwieni
brzeziennych sadów

klucze ptaków wędrownych
zmałyły powietrze trzepotem skrzydeł

wieczór tonął w zapachach
żółtych melancholii
bezkresnych tęsknot
oddechach niedokończonych fraz

w sinych szafirach północy
rozkwitły lampiony światła

po bezkresnych równinach
błąkały się cienie długie, liryczne

ze szkarłatnego letargu
budziły się kolorami wrześniowych poran-
ków...

Chełm, 09.09.2013

Magdalena Skwarek

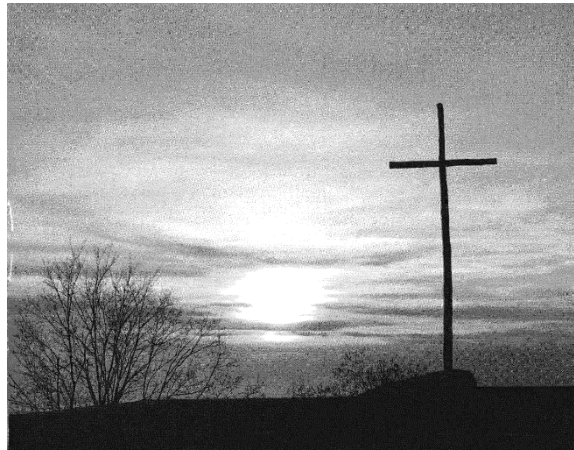
Laikat – śpiący olbrzym

Eugeniusz Wilkowski

Redakcja *Encyklopedia Chełma*, przygotowująca tom poświęcony instytucjom, zwróciła się z propozycją przygotowania haseł pięciu najmłodszych chełmskich parafii. Trudno było odmówić. Z pokorą przyznaję się, iż wychodziłem z założenia, że zakres aktywności stowarzyszeń i ruchów kościelnych na terenie naszego miasta jest mi raczej znany. Potwierdziła się jednak teza, że przy podejmowaniu każdej kolejnej refleksji należy najpierw rzetelnie sprawdzić stan wybieranego fragmentu rzeczywistości. Czas kwerend bibliotecznych (w Chełmie, Lublinie), a potem przygotowywanie tekstów, wniósł bardzo wiele uszczegółowień. Przy naszych parafiach funkcjonuje naprawdę wiele form duszpasterskich, jako potencjalna oferta kierowana ku laikatowi. W zasadzie każdy poszukujący parafianin, mieszkaniec naszego miasta, chcący pogłębić swoją formację chrześcijańską, może wybrać jedną z wielu proponowanych wspólnot. Propozycje rozwoju formacyjnego skierowane są wobec wszystkich grup wiekowych, od dzieci poczynając, a na propozycjach wymagających określonej dyscypliny wewnętrznej kończąc. Przy pierwszym zetknięciu się z uzyskanym materiałem empirycznym można popaść w stan głębokiej satysfakcji. Przecież żadna inna przestrzeń, poza kościelną, nie angażuje tyle osób. Gdyby stworzyć mapę organizacji różnej proweniencji, to bezspornie wspólnoty parafialne byłyby najczęściej występujące. To one autentycznie angażują liczącą się ilość uczestników. Gdyby postawić kolejny krok i zdecydować się na poddanie owych grup badaniom socjologicznym, uzyskany materiał byłby jeszcze ciekawszy. Socjolog uzyskać zatem może bardzo interesujące informacje, dotyczące różnych aspektów aktualnego życia parafian, pozostających równocześnie mieszkańcami naszego miasta. Wielorakość aktywności wierznych przekłada się bezpośrednio na wybory formacyjne chełmian. Przy jakiegokolwiek próbie analizy struktury społeczeństwa naszego miasta, jego uwarunkowań socjologicznych, nie można zrezygnować ze spojrzenia przez pryzmat tego, co podejmowane jest w ramach poszczególnych parafii.

Należy pamiętać, że przestrzeń działania każdej formy duszpasterstwa wyłania się z misyjnej

roli Kościoła, jako punktu wyjścia kształtowania postaw zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Sprowadza się ono do zorganizowanej działalności, polegającej przede wszystkim na przekazywaniu depozytu wiary, a przez to teistycznej koncepcji człowieka i świata. Przy analizie postaw inspirowanych Chrystusowym przesłaniem nie można nie zauważać całej warstwy antropologicznej, odnoszącej się do postrzegania każdego człowieka jako osoby, z jej katalogiem praw, ale i zobowiązań rozumianych jako sfera odpowiedzialności, zarówno za siebie, jak i otaczającą rzeczywistość



Świadomy chrześcijanin przyjmuje bowiem postawę kreatywną, z poczuciem współodpowiedzialności za funkcjonowanie tej wspólnoty, z którą pozostaje związany. Duszpasterstwo podejmowane jest w ramach parafii. Może przebiegać w formach tradycyjnych, planowanych, podstawowych, z założenia pozostających otwartymi wobec wszystkich parafian, a w czasach współczesnych, szczególnie po Soborze Watykańskim II, coraz częściej rozwijających się w duszpasterstwach stanowych, specjalnych. W swoim przekazie, podjętych znakach, może bardziej odwoływać się do nurtu ludowego, lub akcentować czynnik intelektualny (formy pogłębione). Naturalnym porządkiem jest, że historycznie duszpasterstwa podlegają zmianom. Na warstwę teologiczno-antropologiczną mogą nakładać się programy katolicyzmu społecznego, czy też wiązanie katolicyzmu ze sprawą narodową. Wówczas Kościół staje się nie tylko depozytariuszem wiary, ale i dążeń społecznych, wolnościowych, obywatelskich, narodowych. Sytuacja taka z całą wyrazistością pojawiła się w

latach osiemdziesiątych XX stulecia w Polsce, łącząc te warstwy. Wówczas Kościół stawał się również substytutem wielu instytucji państwowych, bardzo czytelnie otwierał przestrzenie wolnościowe. Wielu spośród nas pamięta tamten okres, więcej, tamte propozycje ciągle przyjmuje jako *modelowe*. Tymczasem każdy okres dziejowy stawia nowe wyzwania. Tak też jest z dzisiejszym. Można przyjąć, że aktualnie podstawową przestrzenią otwierania się wobec wiernych pozostają wartości i to w niej toczy się spór o ich postrzeganie (realność istnienia), hierarchię (przez poznawcze, etyczne, estetyczne, po religijne), o sposób postrzegania osoby (personalizm). Opowiedzenie się po stronie depozytu Kościoła zawsze rodzi określone konsekwencje, przede wszystkim wymaga określonej postawy. Nie może bowiem być tak, że pozostaje jedynie deklaratywność, a w sferze zasad wolno nam opowiedzieć się po stronie relatywizmu. Świadome chrześcijaństwo zawsze nakłada odpowiedzialność.



Sprawą bezsporną jest, że aktywne uczestnictwo w wybranej formie duszpasterstwa stanowego (pogłębionego) znacząco wpływa na kształtowanie postaw społeczeństwa obywatelskiego, czyli społeczeństwa ludzi wolnych i świadomych, wykazujących samodzielność intelektualną i duchową, a przez to odpornych na wszelkie manipulacje. Człowiek wolny angażuje się w organizację życia społecznego (religijnie pozostają jedną z form), zainteresowany jest tym, co się wokół niego dzieje. Jest zdolny do podejmowania i rozwiązywania różnych problemów, bez impulsu i kontroli ze strony np. państwa, czy innych struktur zewnętrznych. Jest przekonany o uniwersalnej obowiązywalności elementarnych standardów etycznych, które obowiązują wszystkich. Rozwój różnych form duszpasterskich posiada wymiar formacyjny, ale i obywatelski, uczy bowiem troski o dobro publiczne. Należy pamiętać o kolejnym, zasadniczym wręcz rysie aktywności chrześcijańskiej. Chrześcijanin bowiem w swoim działaniu, w

każdym przejawie swojej aktywności, kieruje się zasadami wyłaniającymi się z ponadczasowego porządku etycznego. Jeżeli jest dostatecznie uformowany, to on go nigdy nie kontestuje, a przyjmuje jako nie podlegający jakiegokolwiek relatywizacji. Aktywność duszpasterska do takiej dojrzałości formacyjnej i intelektualnej ma przygotowywać. Respektowanie stałych norm jest najlepszą drogą do budowania zdrowego społeczeństwa, rozumiejącego znaczenie wymiaru etycznego, zarówno w życiu indywidualnym, jak i zbiorowym.

Kościół w każdej epoce historycznej upomina się o potrzebę respektowania ponadczasowego porządku etycznego, zawsze występuje przeciwko relatywizowaniu norm życia społecznego i państwowego. W ostrej opozycji wobec systemów politycznych pozostaje wówczas, gdy uwidaczniają się zasadnicze różnice w warstwie ontologicznej (negacja istnienia Boga) i aksjologicznej (negacja ponadczasowego ładu). Dzisiejszy świat niesie kolejne, potężne ładunki zaniegowania tego, co stałe, ponadczasowe, wsparte na porządku wyznaczanym przez Stwórcę. Kościół staje zatem wobec nowych wyzwań. Z tych racji rodzą się potrzeby formowania świadomych, odpowiedzialnych chrześcijan, którzy będą w stanie podjąć pojawiające się znaki czasu. Oczywiście, najbardziej optymalnym rozwiązaniem byłoby w miarę pełne poznanie myśli neotomistycznej (uporządkowanej w zwartym systemie), ale owe wyzwanie wymaga studiów filozoficznych. Nikt nie może zwolnić chrześcijanina z podjęcia jednak pewnego wysiłku intelektualnego, by być przygotowanym do podjęcia stosownego dialogu ze współczesnymi uproszczeniami, czy wręcz wynaturzeniami, osoby ludzkiej. Proponowane formy duszpasterskie są najlepszym sposobem sięgania po ów wysiłek, ową potrzebę rygoru ducha, która – owszem – wymaga określonej dyscypliny wewnętrznej, ale i powinności dawania świadectwa z przyjętej formacji. Wydaje się, że coraz częściej trzeba będzie przedkładać świadectwo publicznie, swoją postawą, ale i koniecznością podejmowania dyskursu, spokojnego, rozważnego, ale konsekwentnie wskazującego na konieczność respektowania tego co ponadczasowe, uniwersalne, wpisane w dziedzictwo chrześcijańskie, ale i polskie. Musimy przecież zachować swoją tożsamość.

Zebrany materiał empiryczny, na potrzeby przygotowania haseł do *Encyklopedii*, wskazuje, że właśnie z tą przestrzenią – jako chrześcijanie – nie radzimy sobie najlepiej. Często brakuje nam argumentów, albo najprostszej cywilnej odwagi, gdy pojawia się potrzeba (konieczność)

zabrania głosu publicznie. Słuchamy wywodów o półprawdach, że prawda *leży po środku*, że *wszędzie jest trochę prawdy*, gdy tymczasem prawda zawsze jest jedna. Ulegamy tzw. poprawności politycznej, godzimy się na rezygnację z zasad katolickiego nauczania społecznego (bo wmawiają nam, że to jest już polityka), z religijnych inspiracji w kulturze, bo te mogą być *tylko świeckie*. I tę listę *ustępstw* można jeszcze długo pomnażać. Właśnie w tym postrzeganiu laikat często jawi się jako śpiący olbrzym. Olbrzym, bowiem przesądza o tym potencjał ludzki i formacyjny, śpiący, bo jakże często pozostaje zbyt bierny, jakby w ukryciu, nie przygotowany do podejmowania współczesnych wyzwań. Oczywiście, formy obecności nauczania Kościoła, chrześcijańskiej antropologii człowieka, neotomistycznego porządku w myśli filozoficznej stale pozostaną obecne, bo Kościół zawsze posiadał elity, ale dlaczego ma być defensywna postawa nas, przyznających się do

Chrystusowego przesłania? W przełamywaniu postaw pasywnych należy postrzegać znaczenie duszpasterstw pogłębionych, stanowych. Należy przyjąć, że trudno jest tu wskazywać na gotowe rozwiązania. Do podjęcia jest po prostu niezbędna, czasem trudna, ale konsekwentna praca formacyjna. Staje się ona wyzwaniem wobec Kościoła hierarchicznego, ale także - i to w coraz większym zakresie - właśnie laikatu. Powtórzmy, przeglądając zakres propozycji duszpasterskich, oferowanych przez chełmskie parafie, dalece może satysfakcjonować. Zresztą, obiektywnie ujmując to właśnie one angażują największą ilość zainteresowanych. Gdy jednak wnika się w pokłady możliwości, to nieodparcie rodzi się myśl o niewykorzystanych szansach, jakby zatrzymanym potencjale. To z tych racji należy mówić o śpiącym olbrzymie. Na ile, wspólnymi siłami, głównie laikatu, uda się go obudzić?

Fraszki refleksyjne

Obawa

Usuwanie Chrystusa
obawę budzi u wielu ludzi.

„Porozumienie”

Porozumienie ponad podziałami
- między sytuacjami.

Champion

Trudno stawiać na Championa,
gdy gonitwa ustawiona.

Wrażliwy

W drodze do kiesy,
łatwiej znosi własne klęski,
niż cudze sukcesy.

Bolesna strata

Polska krwawi,
gdy kolejny obywatel
kraj zostawi.

W szponach siw

Za Europą zostajemy w tyle,
skrępowani przez kliki, koterie i kamaryle.

Wyznaczniki suwerenności

Brakuje złotych,
armia okrojona
- kraj kona.

Wyborczy cud

Niech się nie cieszą durnie,
nie powtórzy się cud przy urnie.

W obronie lektur

Do patriotów się nie zalicza,
kto z programów szkolnych usuwa
dzieła Adama, Norwida i Sienkiewicza.

Dogmatykom

Niech wreszcie niejeden otrzeźwieje,
Naród bez historii nie istnieje.

Bezpieczny

Cały ten bałagan mnie nie dotyczy,
bo odpoczywam na unijnej pryczy.

Zagrożenie

Nawet na uniwersytecie
„Synów Przymierza” znajdziecie.

Strefa euro

Dokładamy się do eurofunduszu ratunkowego,
a kto nam uratuje złotego?

Koszty

Za politykę sierpa i młota,
zapłaci czerwona hołota.

Kandydat

Polska potrzebuje prezydenta,
a nie rezydenta.

Falszerze

Jak do tej pory,
świetnie fałszują
sondaże i wybory.

Krótką definicja

Kobiecość to dar Natury,
nie efekt kuracji hormonalnej i skalpela,
jak trąbi kapela.

Zakłamane hasło

„Każdemu według potrzeb”,
komuniści te słowa
z Ewangelii wyrwali
zdefraudowali.

Etapy upadku

Jak dowodzi historia niedaleka,
od palenia książek,
blisko do palenia człowieka.

Zła droga

Brednie ateizmu i zdegenerowanej wyobraźni
drogą do ludzkiej kaźni.

Ogłoszenie

Przyjmę pracę nawet od bauera,
bo mi w kraju bieda doskwiera.

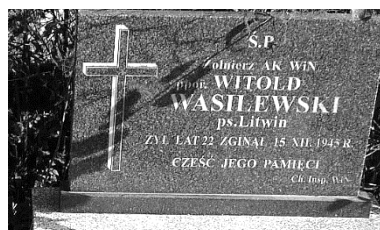
Ułomny system

Demokracja źle funkcjonuje,
gdy wymiana elit nie następuje.

Jan Fiedurek

Miejsca pamięci Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – Inspektoratu Chełmskiego „WiN” Stowarzyszenia Społeczno – Kombatanckiego (6)

Jan Paszkiewicz



Tablica w hołdzie żołnierzom AK-„WiN” 1944-1954 w kościele par. pw. św. Michała Archaniola (2003 r.) oraz „bliźniaczy” pomnik nagrobny oficerów „Młota” na cmentarzu par. w Wojślawicach (odnowiony w 2003 r.).

O miejscach pamięci związanych z tradycjami AK w gm. Wojsławice wspominałem w odcinkach 3. i 8. poprzedniego cyklu. Jej malowniczy krajobrazowo teren z urokliwymi debrami – tak przyjazny „partyzanckiej republice” – stał się później macecznikiem oddziału zbrojnego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj pod dowództwem por. Henryka Lewczuka ps. „Młot”, o którym pisałem w odcinkach 2. i 3. cyklu niniejszego. O relacjach owego komendanta I. rejonu „WiN” obwodu chełmskiego z miejscową społecznością lokalną najlepsze świadectwo dała Jadwiga von Brandt: *Wraz z pojawieniem się „Młota” na naszym terenie zapanował upragniony ład nie tylko w oddziałach partyzanckich, ale także poza oddziałami. Był on nie tylko żołnierzem AK, ale też opiekunem całej naszej cywilnej ludności. Za jego kulturę osobistą, takt i rozważę cenili go wszyscy mieszkańcy Wojsławic i okolic, a młodzi ludzie, których miał w oddziale, gotowi byli za nim pójść w ogień. Umiał on zjednać w sobie dla swego działania społeczeństwo, tak, że nie było człowieka na naszym terenie, który nie brałby udziału w tej wielkiej sprawie.* („Jakby wczoraj. Wspomnienia z Wojsławic i Chełma”, Chełm 2004, s. 100).

Oddział „Młota” funkcjonował przez okres ponad 20. miesięcy – od uporządkowania i reorganizacji zastanych struktur zbrojnych przy pomocy ppor. Ryszarda Targowskiego-„Dzika” i ppor. Józefa Taszyckiego-„Lwa”, kwatermistrza rejonu (wizytacja i rozwiązanie poakowskich grup por. Stanisława Kulika-„Tarzana” i por. Stanisława Sekuły-„Sokoła”, poprzedniego komendanta rejonu; spoczywa na cmentarzu wojsławickim) po honorowe ujawnienie się, które po części barwnie opisała we wspomnianej książce J. von Brandt (s. 119-122). Według akt Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z ujawnienia rejonu dowódcą placówki nr 3 Wojsławice (1. z 4. obok Rakołup, Krzywiczek i Żmudzi) był Antoni Litwin-„Lis” z Majdanu Nowego, jego zastępcą Kazimierz Kudyba-„Pantera”, a podlegały im plutony w Hucie, Majdanie, Nowym Majdanie, Poniatówce, kol. Putnowice, Starym Majdanie i os. Wojsławice. Z samym „Młotem” współpracowało nawet przejściowo pięciu funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej z posterunku w Wojsławicach (szer. Józef Błaszczuk-„Lis”, kpr. Leonard Piekut-„Orzeł”, szer. Roman Kraszewski-„Zdziebko”, szer. Czesław Skiba-„Granit”, szer. Edward Gałęcki-„Grom”), którzy 6 maja 1946 r. opuścili posterunek i dołączyli do oddziału. Ówczesny komendant posterunku, kpr. Jan Niewiadomski, natomiast miał powiązania z hrubieszowskim oddziałem „WiN” Czesława Hajduka ps. „Ślepy”.

28 grudnia 1945 r. oddział „Młota” zlikwidował w Majdanie Kukawieckim referenta

PUBP Chełm Jana Buczka, a 9 maja 1946 r. w Wojsławicach instruktora komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej Andrzeja Piwonoskiego (wykonawcą wyroku był Jerzy Biegalski-„Skośny”, wespół ze Zdzisławem Kiernickim-„Kanią”). We wrześniu lub październiku 1946 r. w kol. Ostrów jego żołnierze ostrzeliwali się przed wchodzącymi na miejsce zakwaterowania funkcjonariuszami UB (w akcji obronnej wyróżnił się Bogusław Sołdon-„Majtek”), po czym wycofali bez strat. Pod Wojsławicami wytopieni i zaatakowani zostali 21 listopada r. przez Grupę Operacyjną Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, przy czym poległo 3. partyzantów, zaś 11 grudnia 7. innych miało starcie z oddziałem Wojska Polskiego (zginął żołnierz Górnicki NI, a partyzanci wycofując się zgubili jedną pepeszę).

16 lub 17 sierpnia 1946 r. poległ z rąk UB koło Putnowic Franciszek Błazucki-„Sarna” – ur. 1917 na Wołyniu b. żołnierz 27. WDP AK i oddziału AK-DSZ „Sokoła” – pochowany na cmentarzu w Turowcu, zaś na cmentarzu par. w Wojsławicach spoczęli polegli 15 grudnia 1945 r. w Zaźdzarach ppor. R. Targowski-„Dzik” i ppor. Witold Wasilewski-„Litwin” (pochowani przy ogrodzeniu we wschodniej części nekropolii) oraz zmarli później z przyczyn naturalnych ppor. Stefan Winiarczyk-„Wyrwa”, żołnierze Edward Banach-„Długi” i Stanisław Targoński-„Konik”.

* * * * *

Inicjatywa wykonania tablicy pamiątkowej i renowacji 2. nagrobków w Wojsławicach była elementem większego przedsięwzięcia (w jego ramach planowano m.in. budowę obelisku przy Bazylice Narodzenia NMP w Chełmie) realizowanego od 2001 r. przez Prezydium Zarządu Inspektoratu w osobach Jana Kowalczuka – Prezesa, Stanisława Wychadańczuka/ Jana Lachowskiego – Skarbników i Stanisława Kaszczuka – Sekretarza, przy pomocy Wiceprezesa Zarządu Głównego Mieczysława Niedzielskiego (zadbał o pozyskanie dotacji celowej z U. ds. KiOR oraz odlew Krzyża „WiN”). Projektantem technicznym tablicy był inż. Jerzy Siczek z Chełma, zaś wykonawcą firma Kamieniarstwo i Betoniarstwo Nagrobkowe Tadeusz Lachowski z Wojsławic. Tablica z czarnego polerowanego granitu o wymiarach 50x80 cm i grubości 3 cm, ze złożonymi kutymi w głąb literami, została zamontowana na kotwy zamocowane w tylnej jej części (z wykorzystaniem zaprawy klejowej) na ścianie wewnętrznej kościoła – z prawej strony od wejścia głównego, pod chórem. Ponad nią umocowano odlany w mosiądzu emblemat

Krzyża „WiN”. Tablicę i Krzyż opasano ozdobnymi elementami wyciętymi z czerwonego piaskowca o krawędziach zewnętrznych łupanych. Uroczystość „odślonięcia i poświęcenia tablicy upamiętniającej walkę i męczeństwo żołnierzy AK i WiN I. Rejonu Obwodu Chełmskiego” współorganizowana była przez Inspektorat i Urząd Gminy Wojsławice 11 listopada 2003 r. – w 85. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. Rozpoczęła się przemarszem zebranych z pocztami sztandarowymi, w rytm orkiestry Straży Pożarnej z Huty, od urzędu gminy do kościoła, gdzie w trakcie Mszy św. odślonięto (ppłk. M. Niedzielski, ppłk. doc. dr. hab. Zbigniew D. Boczkowski – Prezes Zarządu Obszaru Wschodniego z/s w Lublinie, por. Henryk Lewczuk ps.

„Młot”, Jacek Semeniuk – Wójt Gminy) i poświęcono (księża: Ryszard Ciostek – proboszcz i Stanisław Kryszyk – administrator). W trakcie nabożeństwa por. Romuald Nowicki odczytał wzruszającą modlitwę w intencji Ojczyzny i Jej Obrońców autorstwa Zygmunta Ożoga-„Okonia”. Następnie przemaszzerowano pod pomniki T. Kościuszki i Obrońców Wojsławic, gdzie złożono wieńce i zapalono znicze, oraz pod Gminny Ośrodek Kultury. Tamże odbyła się okolicznościowa akademie z wystąpieniami oficjalnymi (Wójta, Senatora RP Jerzego Masłowskiego i Z. Boczkowskiego) i częścią artystyczną. Uroczystość zakończyła się spotkaniem koleżeńskim z przedstawicielami społeczności lokalnej przy obiedzie w stołówce szkolnej.

Rocznicowe konstatacje

Eugeniusz Wilkowski

Czas nieubłaganie odmierza kolejne kwartały. Coraz szybszymi krokami zbliżamy się do 35 rocznicy powstania Solidarności. I jeżeli – swoją refleksją – chcemy obejmować różne aspekty powstania tego fenomenu, postrzeganego przede wszystkim jako potężny ruch społeczny, to w równej mierze powinniśmy pamiętać o Solidarności pracowniczej, jak i różnych nurtach Solidarności rolniczej. I tu nie należy mieć wątpliwości, uwaga ta nie dotyczy jedynie wymiaru metodologicznego. W wywoływanych rocznicowych refleksjach nie wolno nam bowiem zapominać o którymkolwiek z rozdziałów tego narodowego ożywienia. Pojawiający się rocznicowy dyskurs rodzi szereg zasadniczych pytań, a sprowadzają się one także do naszych aktualnych postaw, w tym przyjmowanych – na ten okres – odniesień w przestrzeni wartości. Wcześniej jednak, zanim postawimy pierwsze kwestie, zapytajmy, czy w ogóle zauważamy sens podjęcia jakichkolwiek poważniejszych rozważań? A może wystarczą nam tylko wspomnienia, trochę emocji, strumień nostalgii, mniej czy bardziej świadome wkroczenie w sferę mitów? Należy również pamiętać i o tych, którzy nie zauważają potrzeby historycznego, czy aksjologicznego zatrzymania się nad tą rocznicą. A jaką postawę mogą przyjąć ci, którzy widzą sens, potrzebę wejścia w przestrzeń rocznicowych refleksji? Nie należy również zapominać,

że w bieżącym roku przypada 25. lecie przeprowadzenia pierwszych po wojnie wolnych wyborów do odrodzonego samorządu terytorialnego, jako jednego z najważniejszych przedsięwzięć okresu przełomu, czyli czasu przebudowy struktur państwa. Wkraczamy zatem w ważne miesiące historycznego dyskursu, który z jednej strony uzmysławia nam zakres przebytej drogi, w rozumieniu konkretyzacji aspiracji historycznych, sprowadzających się do podjęcia zasadniczych przemian makrostrukturalnych, z wybiciem się Polski na niepodległość, czyli objęcie refleksją zakresu wykorzystanych szans dziejowych. Nie zapominajmy jednak, że wielu istotnych spraw nie udało się nam podjąć, czy uporządkować, poczynając od stworzenia przejrzystych struktur państwa. Wydaje się zatem, że tworzywa do podstawowych rozważań będzie naprawdę wiele. Na ile więc pojawiające się konstatacje staną się wyrazem troski o stan naszego państwa, lokalnej społeczności, ukazania dziedzictwa Solidarności, jej ideałów, a na ile mogą ulec wyjałowieniu, zepchnięciu w sfery emocji, czy dysput zastępczych, jakich w naszym życiu publicznym doświadczamy coraz więcej? Chciałoby się przypomnieć, aby kreatorzy rocznicowych znaków nie zapominali, że niebezpiecznych raf jest wiele. Należy optymistycznie przyjąć, że ich ideowa dojrzałość nie pozwoli usiąść na żadnej mieliźnie.

Za sprawę bezsporną przyjąć należy, że 35. rocznica powstania Solidarności powinna stać się czasem refleksji nad zakresem wpisania ideałów Solidarności w narodowy depozyt, w historyczną, a zatem i aksjologiczną tożsamość.

Zainteresować muszą nas przede wszystkim przestrzenie idei, a przez nie te wszystkie życiodajne soki Solidarności, dzięki którym dane nam było pomnażać narodowe dziedzictwo, poszerzać wspólne doświadczenia, jako zbiorowości i każdego z nas, osób czujących związek z tym ruchem. Nie można zapominać, że zakres konkretyzacji ideałów Solidarności zależał, zależy, od nas, takich, jakimi jesteśmy. Nie wymyślonych, wyidealizowanych, ale konkretnych osób, osadzonych w historycznych i osobowych realiach, z określonymi możliwościami, temperamentami, skalą zaangażowania. Indywidualne odniesienia koniecznie oddzielić należy od tych, które jawiły się jako obiektywne. Nie zapominajmy, że zrodzone idee, w swoim realnym bycie, nie zmieniają charakteru swojego istnienia, to jedynie my pozostajemy im wierni, lub relatywizujemy je, wykorzystujemy do doraźnych celów. Postawmy kolejne pytanie, czym wzbogacił się – każdy z nas – najnowszą polską myśl społeczną i polityczną, co stało się – spośród naszych wyborów – najbardziej jasnym wyrazem myślenia o sprawach polskich? Aktualnego i przyszłego historyka interesować będzie każdy zapisany przez nas tekst, nawet kilkudzaniowy, każde podjęte wyzwanie, każdy zobiektywizowany znak, jako wyraz troski o wartości, wszak dzisiejszy spór o Polskę przebiega przede wszystkim w tej sferze. Powinniśmy ukazać, co nam – wspólnym wysiłkiem – udało się, co stało się niezaprzeczalnym sukcesem, wkładem w dzieło wybijania się ojczyzny na niepodległość, udziałem w przywracaniu podstawowych praw człowieka, ratowaniu rozsypujących się struktur państwa. To wszystko jest bardzo ważne. Dlatego trzeba pisać, w rozumieniu odtwarzania przeszłości, ale i toczonych dzisiejszych polemik. To z nich mają wyłaniać się lepsze rozwiązania. Nie uciekajmy od tych powinności, nie zasłaniajmy się *wypaleniem*, lenistwem, wewnętrzną niemocą, bo to jest najbardziej niegodne człowieka czynu.

Nie możemy negować tego, co stało się bezspornym sukcesem, od wybicia się Polski na niepodległość. Jednak siebie i innych przestrzec należy od postaw samozadowolenia, samouwielbienia. Nie nasycamy się tym, co udało się, bowiem coraz bardziej przygniata nas zakres spraw nie podjętych, niewykorzystanych szans historycznych. Miejmy zatem odwagę wskazać także na ewidentne zaniedbania, na nasze wyrazy (przejawy) niemocy, duchowego paraliżu. Paraliż ten niejednokrotnie jest straszny, ponownie rzucający na kolana. Nie mówmy, że dzisiejsza Polska nie jest krajem wolnym, bo to przy-

biera formę zdejmowania z siebie odpowiedzialność za jej kondycję, aktualną i przyszłą. Nie mówmy, że wszystko zostało stracone, bo tym dajemy przyzwolenie – w różnej formie – na naszą nieobecność w życiu publicznym. Solidarność zawsze wzywała do czynu, a my coraz częściej umywamy ręce, jako znak rezygnacji, dezercji. Stajemy się mało aktywni, ogarnięci niemocą, spieramy się o sprawy mało istotne, niepotwierdzone, niejednokrotnie pozostające w sferze insynuacji, czy bieżącej walki politycznej. Z kreatorów dziejowego procesu pozwalamy się spychać na obrzeża, stawać się przedmiotem obcych nam rozgrywek, nic nie wnoszących sporów. Czy my tego naprawdę nie zauważamy? Jakich należy użyć argumentów, aby ta prawda dotarła do naszej świadomości?

Rocznicowe konstatacje należy postrzegać w całej ostrości wpisywania ich w dzisiejsze realia polityczne, ekonomiczne, społeczne, aksjologiczne. Dlatego też nie możemy udawać, że do rozwiązania nie ma wielu poważnych spraw, że zajęły one jedynie mało znaczące nisze, że stały się jedynie wyrazem wielości postaw. Czas czynu wcale nie skończył się, Polska – póki co wolna, suwerenna – nie stała się krajem *szklanych domów*. Najpierw pamiętajmy, że wolność nie została nam dana raz na zawsze, bezwarunkowo, że zawsze związana pozostaje z odpowiedzialnością, w tym naszą. W podejmowanych rozważaniach ukazywać należy wszystkie determinanty, w tym zewnętrzne, ale bez udawania, że wszystko, co było do podjęcia, zostało podjęte. Pojawiło się szereg warstw zaniedbań, najprostszego nieudacznictwa i to pozostaje jako bezsporne. Fakt ten rodzi ból, więcej, bunt, szczególnie u tych, którzy głęboko wierzyli w sprawiedliwszą przebudowę struktur państwa, gwarantującą – przynajmniej na elementarnym poziomie – podstawowe bezpieczeństwo socjalne, prawo do normalnej pracy, zakładania rodzin, polskiej sprawie służącego systemu edukacyjnego.

Czas rocznic przynosi również emocje. Jest to zrozumiałe, o ile pozostają w normalnych granicach. Z tych racji należy zrozumieć, więcej, z całym respektem uszanować, niejednokrotnie znaczące ładunki nostalgii, zrodzonej w pięknych – w rozumieniu przyjmowania idei – latach osiemdziesiątych. Skrupulatnie zatem zapiszmy tamte rozdziały, w postrzeganiu historiograficznym i ideowym, więcej, ów zapis przyjmijmy jako imperatyw naszej ówczesnej – ale i dzisiejszej – obecności. Naprawdę, ten zakres zadań jest do podjęcia, jedynie zechcimy zauważyć go i uchwycić. Nie sprowadzajmy jednak naszej

aktywności jedynie do czynnika historycznego. Owszem, jest on ważny, ale dzisiejsze wyzwania żądają kolejnego czynu. Jest także czas sporu o historyczną ciągłość, ale ona nakazuje sięgać po kolejne, dzisiaj rodzące się zadania. Z tych racji obcy wydawać się mogą postawy wpisywania siebie, innych, w *korpusy weteranów, zasłużonych działaczy, grupy kombatanów, czy innych patetycznych zaszerogowań*. Niespełna dwumiesięczna przygoda z internowaniem, z którego nie wszyscy wychodzili z tarczą, nie jest dostateczną racją na płaszczyźnie *opozycji antykomunistycznej*. Owszem, są wśród nas ci, którzy pod takim sztandarami mogą zaznaczać swoją obecność, ale oni raczej pozostają wolni od takich oczekiwań.

Czas rocznicowych refleksji to przede wszystkim konieczność wskazania na rolę fenomenu Solidarności w naszych dziejach najnowszych. Dlatego musimy pamiętać o ideach zrodzonych w sierpniu 1980 roku. Każda próba wypłukiwania - z ostatnich dziesięcioleci - tych wartości, które przyniósł polski sierpień, naszą przestrzeń życia narodowego czyni nieprawdziwą, bo pozbawioną realnych odniesień. Nie kto inny, ale uczestnicy solidarnościowej rewolucji mają dane, ale i zadane, aby rozsądnym, rozważnym słowem, tekstem, każdym zacho-

wanym znakiem mówić o solidarnościowej wizji, o tym, że to dzięki Solidarności Polska stała się innym krajem, w którym możemy spierać się, ale przede wszystkim przyjmować jej najnowsze dziedzictwo jako wielkie, wspólne zobowiązanie. Takie postawy ojczyźnie są potrzebne, właśnie z krytycznym osądem zaistniałego stanu, ze stałą otwartością na kolejne wyzwania, chyba coraz trudniejsze, ale nie zwalniające z odpowiedzialności. Kolejna rocznica powstania Solidarności nie jawi się zatem jako czas sporu o zasługi, rozdawnictwo kolejnych medali, odznaczeń, rocznicowych wystąpień, pełnych patosu i emocji, bowiem nadal trwa czas wyrąbywania wydolnych struktur państwa, elementarnych zasad sprawiedliwości społecznej, podstawowych standardów życia publicznego, czas pisanie o niedawnej przeszłości, ale i tworzenia kolejnych wizji. Przyjąć należy, że stać nas, również w Chełmie, na pogłębione refleksje, znaczone kolejnymi, rozważnymi publikacjami. One bowiem pozostają, stając się świadectwem epoki, podjętych poszukiwań, okazanej otwartości, zakresu sięgania po idee, a to one spełniają podstawowe funkcje w życiu zbiorowym i poszczególnych osób.



Kalendarium

ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec - maj 2015

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W dniach od 15 do 18 marca w parafii trwały zostały Rekolekcje Wielkopostne. Były one przygotowaniem parafian do przeżywania Świąt Wielkiej Nocy. Rekolekcje prowadził ks. Piotr Nowak, proboszcz parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Lublinie. Ks. Rekolekcjonista szczególną uwagę zwracał na potrzebę pozostawania wiernym Chrystusowi w dzisiejszym świecie, w którym siły laicyzacji stają się coraz bardziej zauważalne.

- Od 20 do 23 marca ks. proboszcz Grzegorz Szymański, wraz z braćmi z I Wspólnoty Neokatechumenalnej, przebywał w Szwecji (Sztokholm) na zaproszenie Beaty i Andrzeja Stachowskich, którzy od 8 lat są tam na Misji Rodzin. W parafii p.w. Św. Rodziny w Sztokholmie bracia z tamtejszej Wspólnoty Neokatechumenalnej złożyli uroczyste publiczne wyznanie wiary.

- Od 16 do 22 kwietnia przebywała w Rzymie pielgrzymka (konwincja) braci z II Wspólnoty Neokatechumenalnej. Wyjazdowi przewodniczył ks. proboszcz Grzegorz Szymański. W miejscach męczeństwa pierwszych chrześcijan sprawowana była liturgia i nabożeństwa, m. in. w Coloseum, Circo Massimo, Katakumbach Pwiscieli. Najważniejszym etapem konwincji była piękna liturgia w bazylice św. Piotra, św. Pawła za murami i pobyt w Loreto, gdzie każdy z braci otrzymał w Domku Nazaretańskim różaniec, znak pełnego zawierzenia Matce Bożej.

- 25 kwietnia Chełmskie Stowarzyszenie „Kresy-Pamięć-Przyszłość” – którego prezesem jest Krzysztof Krzywiński – zorganizowało 1 dniową pielgrzymkę na cmentarz wojenny żołnierzy 27 Dywizji Wołyńskiej AK w Zasmykach (Wołyń). Wyjazd ten przygotowano w rocznicę przebicia się z okrążenia niemieckiego żołnierzy tej Dywizji (podczas tych walk zginęło ponad 200 żołnierzy AK). Na cmentarzu w Zasmykach odprawiona została uroczysta Msza św., której przewodniczył ks. bp Witalij Skomarowski, ordynariusz wołyński. W koncelebrze uczestniczyli kapłani z Chełma, ks. Grzegorz Szymański (wygłosił kazanie) i ks. Antoni Świerkowski. Wśród pielgrzymów był Chór „Hejnał” i Grupa Rekonstrukcyjna z naszego miasta. Po Mszy św. przygotowana została polowa agapa, z polskim bigosem i gorącą herbatą.

- 26 kwietnia nasza parafia przeżywała uroczystość I Komunii św. uczniów klas trzecich z Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 8 i Szkoły Podstawowej nr 11. Do I Komunii św. przystąpiło łącznie 140 dzieci. Do przyjęcia Pana Jezusa zostali przygotowani przez ks. Pawła Jakubczaka i katechetkę Beatę Reps.

- W tym roku odpust parafialny ku czci Chrystusa Odkupiciela wypadł w niedzielę 3 maja. Uroczystej sumie odpustowej, wraz z procesją, przewodniczył i kazanie wygłosił ks. Jarosław Pałka, od kilkunastu lat pracujący w parafii Biała Cerkiew na Ukrainie. Ks. Jarosław posługę Słowa Bożego pełnił na wszystkich Mszach św. tego dnia. Po błogosławieństwie, przed kościołem, zbierał dobrowolne ofiary na potrzeby swojej parafii. Nasz odpust był równocześnie zakończeniem Białego Tygodnia, dla tych dzieci, które w tym roku przystąpiły do I Komunii św.

Okładka: (zdjęcia - Archiwum parafii pw. św. Jacka w Horodle)
str. 1, 4 - Świątynia neounicka w Horodle
str. 2, 3 - Ikonostas